TYGODNIK KATOLICKI.

№ 10. Grodzisk, 11 marca 1870. № 10.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg*.

Ks. *Doellinger* wystąpił w *Allgemeine Augsburger Zeitung* jawnie i stanowczo przeciw nieomylności papiezkiéj i przeciw memoryałowi biskupów żądających jéj orzeczenia dogmatycznego przez Sobór.

Przedstawia on naukę tę za nową i cztéry zarzuty czyni:

1. Memoryał biskupów nieomylność Papieżowi przyznaje w dekretach wystósowanych do wszystkich wiernych ku nauce całego Kościoła. Otóż przed 13. stuleciem Papieże nigdy się nie odzywali do całego Kościoła.

2. Nie prawdą jest, żeby wedle tradycyi powszechnéj i ciągłéj Kościoła wyroki dogmatyczne Papieży były uważane za nietykalne. Dzieje uczą nas wcale czego innego: owszem Kościół roztrząsał wpiérw dogmatyczne pisania Papieży, nim je przyjął lub odrzucił, jak było z Leonem, Wigiliuszem, Honoryuszem.

3. Nie prawdą jest, żeby na drugim Soborze lugduńskim 1244, za zgodą Greków i Łacinników przyjęto jeden symbol orzekający, że „spory we względzie wiary powinny być rozstrzygane wyrokiem Papieży.“

4. Dekret Soboru florenckiego jest w memoryale biskupów obcięty na koryyść nieomylności papiezkiéj, kiedy nieskażony i w całości bynajmniéj na nicby się nie zdał infallibilistom. Zresztą Sobór florencki nie jest powszechnym.

I. W całém rozumowaniu ks. Doellingera jest wiele wykrętnéj logiki, sofisteryi mimo całego ogromu nauki, którym się posługuje na poparcie swego zdania. Uprzedza przeciw nieomylności uwagą,

„że dotychczas przyjmowano ją w pewnéj szkole za prawdziwą, ale że nie wierzono w nią, w znaczeniu chrześciańskiem tego słowa. Wierzyć bo w coś *fide divina* to co innego, jak przyjmować za rzecz prawdopodobną w myśl opinii jakiejś szkoły. Katolik nie może i nie powinien wierzyć jak tylko, co mu podane przez Kościół jako prawda objawiona, jako część nauki zbawienia, jak tylko to, co wyznawać trzeba, by nie żyć w odszczepieniu od Kościoła, gdy Kościół nauki przeciwnéj nie toleruje, lecz owszém ją potępia jako heretycką.

Nikt dotąd od początku Kościoła aż do naszych czasów, nikt nie wierzył w nieomylność papieża, t. j. nikt nie wierzył w nią, jak wierzy w Boga, w Jezusa Chrystusa, w Trójcę św., Ojca, Syna i Ducha i t. d., a niektórzy tylko domniemywali się, uważając za prawdopodobne, albo co najwyżéj za pewne po ludzku (fide humana) że ten przywiléj należy Papieżowi.

A tak, odmiana we wierze i w nauce Kościoła, którą Biskupi chcą przeprowadzić, jest zdarzeniem jedynym w historyi Kościoła.“

Otóż na to odpowiedzieć można po prostu: Ks. Doellinger szermuje pojęciami wiary bozkiéj i ludzkiéj i mąci rzeczy najjaśniejsze. Wierzymy coś wiarą ludzką, jeżeli na powadze ludzkiéj się opieramy; wierzymy coś wiarą bozką, jeżeli się opieramy na powadze bożéj. Otóż najpiérw to niezawodna, że wiara bozka jest we wyznawaniu wszystkich artykułów wiary już przez Kościół orzeczonych. Ale czyż orzeczenie Kościoła stwarza dopiero z niczego dogmat? czyż już wpierw nie było dogmatu materyalnego, który Kościół tylko czyni formalnym przez orzeczenie swoje? Czyż więc, nim orzekł coś Kościół, nie było wiary w ten dogmat? A wszakżeż wtedy nie byłoby zgoła co orzekać. A jeżeli była, czy ona była ludzką, nie bozką? jeżeli ludzką, to na czyjéj, na którego człowieka powadze opierano się, przyjmując one dogmata materyalne tylko dopiero gdy zaprzeczone były od heretyków, stały się formalnymi przez orzeczenie Kościoła? Nie mogło przecież i niemoże być powagi ludzkiéj w rzeczach dogmatu; a więc nie mogło być i wiary ludzkiéj, lecz wyłącznie wiara bozka. Takci jest. Okrom wiary bozkiéj w dogmata już orzeczone, jest i wiara bozka w dogmata jeszcze przez Kościół nieokreślone, ale które stanowią część objawienia, wyświadczone jako objawione od Boga.

Tu tylko ta różnica, że kiedy wiara bozka w dogmata orzeczone obowięzuje wszystkich pod klątwą Kościoła i pod grozą zewnętrznego nawet odłączenia od Kościoła; to wiara bozka w dogmata jeszcze nieorzeczone obowięzuje tych tylko, którzy się sami przeświadczyli, że coś jest prawdą od Boga objawioną, że należy do depozytu, do skarbnicy wiary; a obowięzuje nie pod grozą zewnętrznego wytrącenia z Kościoła, ale pod grozą grzechu, a więc wnętrznego odłączenia od Boga.

Kogo teolog jaki, dowodzący, że coś jest prawdą objawioną, że jest dogmatem materyalnym Kościoła, zdołał przekonać, nie narzucił mu swéj powagi, nie narzucił mu wiary ludzkiéj, lecz ukazał powagę bożą, wskazał mu wiarę bozką w objawienie boże.

Otóż wedle tego, cośmy tu powiedzieli, kto już przed orzeczeniem Kościoła wierzył w nieomylność papiezką, nie miał wiary ludzkiéj, lecz wiarę bozką, je-

żeli tylko był przekonany, że jest ona od Boga danym przywilejem Namiestnikowi Chrystusowemu a następcy Piotra św.

Nie można tu zgoła mówić o *jakiéjś odmianie we wierze i nauce Kościoła niesłychanéj dotąd w historyi* Kościoła, bo ileż to dogmatów najistotniejszych było z początku dogmatami tylko materyalnymi! Wszakto Honoryusza potępiono za to, że przeciw Monoteletom okazał się nie stanowczym, że nie chciał orzekać dogmatu o dwóch wolach bozkiéj i ludzkiéj w jednéj osobie Chrystusa Pana.

Czyż ta nauka przed jéj orzeczeniem nie była dogmatem choć tylko materyalnym, czyż wiara w nią nie była bozką, lecz ludzką? a przez jéj orzeczenie, czyż Monoteleci podobnież zarzucać nie mogli, *że się stanie odmiana niesłychana w nauce i wierze Kościoła?* Bo wszak i w ten dogmat tak nie wierzono od razu, jak w *Boga, w Jezusa Chrystusa, w Trójcę św!*

„Z resztą, — powiada ks. Döllinger — to twierdzenie (o nieomylności papiezkiéj) wynalezione daleko późniéj i nieznane było w Kościele aż do r. 1562, w którym Jan Hessels, teolog owański postawił je po raz pierwszy, a Bellarmin je odeń przyjął.“

Otóż na to odpowiedź prosta i krótka, że choćby tezę taką o nieomylności papiezkiéj po pierwszy raz był postawił ów *Jan Hessels* umiejętnie ją uzasadniając z Objawienia, z Pisma św. i tradycyi; choćby nawet on był pierwszy dał nazwę téj kwestyi, jako kwestyi *o nieomylności* papieży; to przecież on jéj nie wymyślił; jeżeli dał nazwę rzeczy i umiejętną formę, to saméjże rzeczy nie utworzył; lecz owszem materyał miał dany z przeszłości kościelnéj, rzecz samą wziął z tradycyi, jako dogmat materyalny Kościoła. Bo czyż już Ojcowie Kościoła nie przyznają Stolicy Apostolskiéj przywileju nieomylności? Ale może oni prawili Papieżom komplimenta tylko? Rozprawimy się jeszcze z tym zarzutem.

Podobnie, jak ks. Doellinger argumentowali Aryanie przeciw katolikom, że nazwania Chrystusa „spółistnym“ *ὁμοουσιος* z Bogiem Ojcem, nie znajdowali ni w piśmie św. ni w tradycyi; a czy przeto Kościół przyznał im słuszność? Nie, bo choć nazwa, miano i sformułowanie wiary Kościoła było nowe i niesłychane, rzecz sama, samaż istota dogmatu formalnego była dana z Objawienia, była zawsze dogmatem materyalnym Kościoła.

„Dotąd — pisze ks. Döllinger — katolik mówi: Wierzę w tę lub ową naukę na mocy świadectwa całego Kościoła wszystkich czasów, albowiem on ma obietnicę, która trwać będzie ciągle, i on posiadać będzie zawsze prawdę. W przyszłości przeciwnie każdy katolik powinienby mówić: Wierzę, co Papież ogłoszony nieomylnym, rozkazuje tak uczyć i tak wierzyć.“

Tylko w przyszłości — pytamy, powinienby tak mówić katolik, nie dzis już? A jakże w kwestyach, które były jedynie przez Papieży rozstrzygnięte, w których nie orzekał żaden Sobór, np. od trzech stuleci, które upłynęły od ostatniego trydenckiego Soboru? — jakże np. w sprawie jansenizmu, kwietyzmu potępionego przez Papieży, powinien mówić katolik? czyż nie tak jak biskup Fenelon, który bullę papiezką potępiającą swe błędy sam przeciw sobie z ambony ludowi ogłosił ze łzami?

Kościół niezawodnie ma obietnicę nieustannéj pomocy bożéj; ale czy bez Papieża, czy w łączności z Papieżem?

Czyż Sobory, z powołania swego powszechne nie pobłądziły gdy się odszczepiły od Papieży i obróciły przeciw Papieżom? Czyż wyroki Soboru nie nabierają mocy nieomylnéj, dopiero gdy zatwierdzone od Papieży? A więc jest w Papieżach jakiś, że się tak wyrażę, fundusz nieomylności, w którym udział bierze reszta Episkopatu, Kościół nauczający, z nim w jedności zostający. —

Ale i Papież bez Kościoła nie może być nieomylnym, zarzucają. Niezawodnie; ależ to właśnie posłużyć tylko może na uzasadnienie tym mocniejsze nauki o nieomylności papiezkiéj.

Papież bez Kościoła nie jest nieomylnym, prawda; ale Papież bez Kościoła być nie może, boby nie powiem, nie był Papieżem, — lecz boby już nie było Kościoła. A więc żeby Kościół mógł zawsze istnieć nieprzezwyciężony przez bramy piekielne, potrzeba żeby Papież był nieomylnym.

Nie byłoby zaiste Kościoła, gdyby przypuścić mo żna, że Papież może stanąć poza Kościołem, a więc stać się heretykiem, a więc pobłądzić, a więc być nieomylnym. Bo wszak to Papież, wszak to Piotr jest skałą, na któréj zbudowany jest Kościół. Gdyby podobno było, żeby się usunęła ta skała, żeby ją czart przez napojenie Papieży błędem heretyckim, wyważył z jéj posady; toby nie było i Kościoła toby, i Kościół runął. Dla tego to *Origenes* napisał: *nec enim adversus petram super quam Christus ecclesiam aedificat, nec adversus ecclesiam portae inferi praevalebunt*“ — „albowiem ani przeciw opoce, na któréj Chrystus Kościół zbudował, ani przeciw Kościołowi bramy piekła nie przemogą.“

Papież jest głową Kościoła, jest *centrum unitatis*, środkiem jedności. Bez głowy czymby się stała reszta członków? wielki ten kadłub rozlałby się w zgniliznę! Bez środka, bez punktu ciężkosci czym każde ciało nieorganiczne? Rozprysłoby się w atomy, rozleciało się w puch, w proch marny.

Całe ciało ożywia duch nieśmiertelny; ale w głowie jego pracownia naczelna, i w niéj w szczególny sposób mieszka tak w całym Kościele Duch św., Duch prawdy, ale szczególnym jego organem jest Głowa Kościoła, Papież.

Każde ciało nieorganiczne ciśnie ciężarem; ale wszystko ciśnienie wychodzi z punktu ciężkości. Zneutralizuj punkt ciężkości, a reszta ciała wiotka. Tak cała waga Kościoła jest w Papieżu, jako w centrum unitatis; i gdyby czartu udało się przez uwiedzenie go w błąd zneutralizować go, nie byłby już mu Kościół ciężki, stałby się wiotką dłań instytucyą, lichą ustanową, niezdolną stawić mu niezłomny wybór.

Więc bez Papieża nieomylnego, nie ma Kościoła, nie ma Objawienia, nie ma Chrystusa, nie ma zbawienia!

„Prawda, — mówi ks. Döllinger — że 500 lub 600 Biskupów zadekretowało w Rzymie, w r 1870, że Papież jest nieomylny, ale wszyscy Biskupi i każdy Sobór bez Papieża jest

podległy możebności, że pobłądzi. Nieomylność jest przywilejem wyłącznym i własnością Papieża; Biskupi czy w wielkiéj, czy w małéj liczbie nie mogą umocnić ni osłabić jego świadectwa i ten ich wyrok tedy ma moc i powagę o tyle tylko, o ile nań Papież się zgodzi, przyjmując go za swój. A tak wszystko się rozwięzuje w świadectwo, które daje sam o sobie Papież, co ostatecznie rzecz jest bardzo prosta. Niechże wystarczy przy téj sposobności przypomnienie, że już to więcéj niż 1870 lat temu, ktoś, co daleko wyższym jest nad Papieża powiedział razu jednego: „Jeżeli ja daję świadectwo sam o sobie, moje świadectwo nic nie znaczy.“ (św. Jan v. 31.)

Jakież w tém niecne igry sofistyczne, jakie motanie czytelnika, jakby nicią pajęczą.

Rzecz po prostu się rozwięzuje.

Jeżeli „prawda, że 600 biskupów zadekretuje w r. 1870, że Papież jest nieomylny„“ (choć przypuścić można, że zadekretują prawie wszyscy gdy z liczby 120 przeciwnych prawie wszyscy tylko przeciw stósowności chwili do ogłoszenia dogmatycznego się oświadczają): więc *Kościół wszystkich czasów i miejsc* przez usta Ojców Soboru zapewni wiernych, że wszyscy, i ci co dotąd nie przyjmowali nieomylności Papieża, mogą polegać na niéj tyle, ile na samychże wyrokach wszystkich dotąd Soborów powszechnych.

A więc po co było stawiać jakąś różnicę wiary katolika z dawnych wieków, od wiary katolika z czasu po dogmatyczném orzeczeniu nieomylności papiezkiéj? Przecież los jednych taki, jak i drugich!

A daléj.

Jakże zuchwałe to wyrozmowanie, że wyrok Soboru będzie świadectwem własnym Papieża o sobie. Ale to fałsz! kłam wierutny!

Prawda, że biskupi bez papieża omylni, i że tylko o ile Papież zatwierdzi ich wyrok, stanie się on dla całego Kościoła prawomocny; ale ten wyrok będzie nie świadectwem wydanym za Papieżem, lecz za prawdą objawioną od Boga, któréj Papież jest przedmiotem.

Biskupi nie za papieżem świadczyć będą, lecz za Bogiem, że to o Papieżu powiedział w swém objawieniu, że ten Papieżowi przywiléj dał dla zbawienia Kościoła: więc i Papież potwierdzający ich wyrok, nie za sobą, lecz za prawdą bożą wyda świadectwo, świadectwem własnego Kościoła apostolskiego utwierdzi i powagą piotrową wiarę Ojców Soboru umocni: *Ego pro te rogavi, ut non deficiat fides tua, et tu.... confirma fratres tuos.* „Ja za tobą prosiłem, aby nie ustała wiara twoja, a ty.... utwierdzaj bracią swoję.“

Żeby to Ojcowie swe własne przekonania przerabiali na dogmata dla wiernych; a gdyby wtedy Ojciec św. swe własne przekonanie osobiste dołożył na szalę sądów episkopatu, toby zarzut Doellingerowy miał jaki sens. Ależ tu każdy biskup żywym jest świadkiem i tylko świadkiem tradycyjnéj wiary w Kościele; i papież, świadkiem wiary Kościoła apostolskiego, którego tradycya jako sama jedna wprost apostolska, już przez to samo najcenniejsza; a tak świadectwo ich nie jest o nikim innym, jak o Bogu samym, co Bóg powiedział co Bóg objawił.

W niwecz tedy obraca się argument złośliwy, że Papież sam za sobą świadczyć będzie, co *ostatecznie rzecz ma być bardzo prosta.*

Rzecz bardzo prosta? Tak, w porządku nadprzyrodzonym, prawda. Ale w porządku przyrodzonym? O nie! Chrystus Pan, w powołanym przez ks. D'a miejscu u Jana św. powołuje się na świadectwo Ojca swego niebieskiego. Ale cóż innego papież czyni? Tak jak Chrystus Pan świadom bozkiéj swéj missyi i bozkiéj wszechmocy działał zawsze i mówił „jako moc mający“: tak i Papieże Namiestnicy jego w moc swéj missyi, potępiali błąd, uczyli prawdy Chrystusowéj, nie wiele wdając się w świadectwa o swéj missyi i mocy.

A jak Chrystus Pan powoływał się gdy mu nie wierzyli, (a więc świadczył sam o sobie) na uczynki swoje, że te o nim świadectwo dają — „jeżeli mnie nie wierzycie, wierzcie uczynkom moim, przez które Ojciec mój świadczy o mnie:“ tak i Papieże mogą powołać się na uczynki swoje, na dekreta swoje, którymi *dotychczas nieomylnie**) uczyli prawdy bożéj, potępiali błąd z piekła rodem, tyle tych błędów, któreby nam już ciemnościami swymi były wszystko światło boże zgłuszyły.

Chrystus Pan dał sam, sam jeden o sobie świadectwo w bardzo uroczystéj chwili, bo w godzinę śmierci w obec siepaczy swych, sędziów niesprawiedliwych, motłochu roznamiętnionego, gdy zaklęty od Kaifasza, czy jest Synem Bożym, odrzekł: „Tyś powiedział.“ Czy ks. Doellingerowi zdaje się, że to świadectwo po ludzku, nie po bożemu sądząc, było rzeczą bardzo prostą?

Otóż jeżeli Ojcowie orzeką nieomylność Papieży, i Papież wyrok ten wtedy, oczywista zatwierdzi, świadectwo to Papieża za sobą, choć właściwie nie za sobą, lecz za prawdą objawioną, któréj Piotr i jego następcy są przedmiotem, — będzie nie mniéj uroczyste — i rzeczą bardzo prostą, po bożemu sądząc, ale ciężką, po ludzku rzeczy biorąc.

Nie mniéj uroczyste to świadectwo, bo w obliczu śmierci. Papież już nam panuje lat 24, przewidując możebną śmierć już uroczyste rozrządzenie zostawił na przypadek zgonu swego podczas obrad Soboru; więc doprawdy w obliczu śmierci, z okiem wlepionym w roztwierające się przed nim wrota wieczności, dałby, da Ojciec św. świadectwo w ubiegającéj mu chyżo chwili ostatniéj czasu świadectwo o prawdzie objawionéj, z któréj *ani jedna jota się nie odmieni, choć niebo i ziemia przeminą.*

Rzecz po ludzku ciężka to świadectwo, bo podo-

*) *Na ten fakt nieomylności* w wyrokach Stolicy Apostolskiéj powołał się papież Agathon w liście do cesarza Konstantyna, czytanym na Soborze *act 4* i przyjętym od wszystkich Ojców Soboru *act 8.*

„Ta jest prawéj wiary reguła, któréj i w pomyślności i w prześladowaniu żywo dzierżył się Apostolski Chrystusów Kościół. Ten za łaską Boga od ścieżki apostolskiéj tradycyi nigdy nic nie zbłąkał, jak rzecz jest dowodna, ani heretyckich nowinek nigdy nie popadł skażeniu; albowiem powiedziano Piotrowi: „Szymonie, Szymonie, oto szatan itd. Jam prosił za tobą itd. Tu Pan obiecał, że wiara Piotrowa nie ustanie, i upominał go, żeby utwierdzał bracią swoję, co Apostolscy biskupi, poprzednicy moi, z ufnością zawsze czynili, jak wszystkim wiadomo.“

bna ciżba roznamiętniona, bo podobni poduszczyciele ludu, bo podobni cezarów słudzy i cezarowie, jak P. Jezusa świadectwo przyjmą z wrzaskiem i świadectwo jego Namiestnika. Rzecz po ludzku ciężka, bo podobnie jak kapłan żydowski usłyszawszy świadectwo Chrystusowe, wykrzyknął: „Zbluźnił:“ tak, niestety może niejeden kapłan chrześciański usłyszawszy świadectwo Namiestnika Chrystusowego, krzyknie: zbluźnił!

„ Memoryał, powiada ks. Döllinger — przyznaje nieomylność Papieża w wyrokach danych dla wszystkich wiernych; gdy mówi dla nauki całego Kościoła. Wypadłoby stąd, że, gdy Papież zwraca się tylko do osób prywatnych, mógłby być narażony na pobłądzenie. Otóż znajdujemy, że Papieże przez przeciąg 12 czy 13 wieków nigdy nie dopełnili warunku, do którego przywiązana nieomylność ich wyroków. Wszystkie manifesta Papieży w kwestyach doktryny przez 13 stuleciem, były wydawane do pewnych osób, albo Biskupów jednego kraju itd. Nigdy ani jeden dekret powszechny przez przeciąg lat tysiąca nie był wydany przez Papieża do całego Kościoła wschodniego, lecz tylko — i jeszcze w długich odstępach — patryarchowie lub cesarze odbierali dekreta dogmatyczne. Więc jawna,że Papieże sami co najmniéj przez sześć wieków nie mieli na myśli tego warunku, od którego zależy pewność i nieomylność ich decyzyi.

Wedle téj teoryi, Papieże mogli byli za pomocą pojedyńczego słowa dodanego na czele swych manifestów dogmatycznych, nadać im najwyższy przywiléj nieomylności. A jednak tego nie uczynili; postawili i osoby i całe społeczeństwa w niebezpieczeństwa popadnięcia w błąd przez przyjęcie ich wyroków danych bez rękojmi ich pewności bożéj.“

Cały ten wstęp, kończący się tak brzydkim szyderstwem, jest bez wartości najmniejszéj. —

Po prostu nie rozumie ks. Doellinger kiedy orzeczenia papieża są *ex cathedra*. Wydaje mu się, że na tytule wypisać powinien papież wyrokujący: *Urbi et Orbi*. Ależ straszna w tém pomyłka. Papieże na polu prawodawstwa dawali wyroki w pojedyńczych sprawach, przesyłali dekreta pojedyńczym osobom, a jednak obowięzują one cały Kościół. Czemu? bo *ratio decidendi*, bo powód roztrzygnięcia tak a nie inaczéj z jakiéj sprawy ogólnie postawiony, rozciąga się do wszystkich spraw podobnych w całym Kościele.

Wedle logiki ks. Doellingera wyroki prawne wydane do pojedyńczych osób, byłyby bez wartości dla całego Kościoła; jeżelić wyroki dogmatyczne wtedy dopiero Kościół cały obowięzywaćby miały jako nieomylne, skoroby były zatytułowane do całego Kościoła.

Czy jakie pismo Papieża jest dekretem *ex cathedra*, czy tylko prywatną odpowiedzią i opinią prywatną na prywatne zapytanie, to sposób przedstawienia rzeczy, nie jéj zatytułowania o tém roztrzygać może jedynie. Jeżeli Papież wyraźnie i rozmyślnie coś jako prawdę objawioną przedstawia, jest w tém już wyrok dogmatyczny, nieomylny, obowięzujący w sumieniu wszystkich wiernych, jeszcze pod przyzwoleniem wyraźnym reszty episkopatu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Rzym *3. marca*)*

Nasi Prałaci nie dla tego polskiéj sprawy nie wnoszą na Sobór, że ich o to prosił ks. Strossmayer; ale dla tego, że zdaniem osób nam najprzychylniejszych teraz nie jest stósowna pora. Ojcowie Soboru bardzo są znużeni długiemi rozprawami do niczego nie prowadzącemi, i pragną jak najrychléj skończyć z opozycyą, aby nadać bieg swobodniejszy obradom. Póki więc sprawa nieomylności Papieża stanowczo się nie rozstrzygnie, umysły zbyt są zaprzątnięte, aby się mogły chętnie skłonić do traktowania nowych przedmiotów. Wszyscy pragną nagrodzić czas stracony, przyjść jak najprędzéj do ostatecznych uchwał w przedmiotach już rozbieranych, a inne bardzo ważne już w pogotowiu czekają. Jest obawa, aby i na to czasu nie zabrakło co już przygotowanem zostało; możnaby więc słusznie się lękać, aby wniosek o Polsce w téj chwili za niewczesny uznanym nie został. Jest z resztą zastrzeżenie w regulaminie, że tylko takie wnioski wnoszonemi być mogą, które dotyczą potrzeb całego Kościoła, a nie jednéj tylko prowincyi albo dyecezyi. Nie stanowi to wprawdzie nieprzełamanéj trudności, i w swobodniejszéj chwili mógłby uznać Sobór sprawę naszego Kościoła za dość ważną i całe chrześciaństwo obchodzącą, aby o niéj uroczyście radzić, ale dziś, przy powszechnem natężeniu uwagi w inną stronę, mogłaby łatwo komisya wniosków oprzeć się na owym przepisie regulaminu, aby usunąć naszą sprawę, a wtedy już niebyłoby sposobu ją wnosić. Na teraz więc nie pozostaje nic innego, jak czekać dogodniejszéj chwili, ufając, że ją Pan Bóg zeszle...

Jutro się kończy dziesięciodniowy termin wyznaczony na podawanie piśmiennych uwag i poprawek do szematu o Kościele; zapewne więc za kilka dni deputacya przedstawi swoje sprawozdanie i zaczną się na nowo zgromadzenia ogólne Ojców. Tymczasem opozycya, bardziéj wewnętrzna niż zewnętrzna, przewidując bliską porażkę, występuje w dziennikach przeciw Soborowi. *Monitor* francuski ogłosił długi artykuł dowodzący, że Sobór od początku źle był prowadzony, zwichnięty w samym pomyśle i dziś nie pozostaje nic innego jak odrobić wszystko co było zrobionem, lub wyrzec się zamiaru kończenia rzeczy tak źle rozpoczętéj. Powszechne jest mniemanie, że ten artykuł, podpisany przez p. Rey, jest dziełem biskupa Orleańskiego. Widać tam wielką znajomość tego, co się dzieje w Soborze, i wszystkie rozumowania są jakby z ust wyjęte znakomitemu przywódcy opozycyi w Soborze. Nazywa nieszczęśliwym pomysł przedstawienia Ojcom zawczasu przygotowanego Soboru, który oni teraz muszą odrabiać. Narzeka, że Ojcowie mogą wprawdzie mówić, ale nie mogą dyskutować, bo nie mają sposobu porozumienia się między sobą; dodaje, że Ojcowie zniechęceni gotowi niemem głosowaniem wszystko przyjąć, zaduszając mniejszość, którąby wtedy

---

*) Nie doszedł nas tą razą list zwyczajnego korespondenta naszego z Rzymu, i dla tego podajemy w wyjątkach korespondencyą rzymską *Czasu* najświeższéj daty.

Red. Tygod. Katol.

mogła się poczuć do ważnych obowiązków i t. d. Cały ten szereg rozumowań zdradza niechęć osoby nie mogącéj urządzać wszystkiego po swojemu i skazanéj na wyrzeczenie się swojego sądu przed poważną większością. Wszyscy nieuprzedzeni się zgadzają, że myśl przygotowania zawczasu przedmiotów do obrad była najszczęśliwszą, bo oszczędziła Ojcom bardzo wiele czasu, i pozwala w krótkim czasie dojść do ostatecznych uchwał w tak licznych i ważnych przedmiotach. Z drugiéj strony wiadomo, że wszystkie przygotowane wnioski przechodzą przez ręce deputacyi wybranéj przez Sobór, a przytém są rozbierane publicznie w zgromadzeniach ogólnych i przejdą przez powszechne głosowanie. Że opozycya dotąd przewlekała obrady, to jéj wina, a nie wina regulaminu. Porozumieć się mogą wszyscy między sobą, i w rzeczy saméj się porozumiewają, łącząc się w kółka, jakie kto sobie za najwłaściwsze uzna. Wszyscy się dzisiaj znają, wszyscy działają ze świadomością rzeczy, i mniejszość chyba na to może narzekać, że zawsze pozostaje mniejszością, a nawet coraz mniejszą mniejszością...

Ks. Gratry ogłosił trzeci swój list, który nas jeszcze nie doszedł. Biskup Strasburski, a za nim kilku innych biskupów ogłosiło w swoich dyecezyach zakaz czytania Listów Gratrego. List pasterski biskupa Strasburskiego jest bardzo silnie i kategorycznie napisany.

Nie ma już dziś wątpliwości, że spis biskupów francuskich, którzy się podpisali na adresie mniejszości, podany został wiernie przez gazetę *Français*. Jest więc ich tylko 31 a nie 35, jak poprzednio twierdzono. Niektórzy z tych biskupów bardzo są nieradzi z ogłoszenia ich nazwisk, i chcą nawet, jak słychać, ogłosić odwołanie, zmieniwszy swoje przekonanie w obec tego, co późniéj zaszło. Można przypuszczać, że i liczba niemiecko-austryackich biskupów nie była wiernie ogłoszoną, i że ich tylko było tyle, ile podała imiennie *Gazeta Augsburska*, to jest 25 biskupów i 3 opatów.

Zapusty odbyły się w tym roku spokojnie i wesoło. Wczoraj, we środę popielcową Ojciec św. poświęciwszy popiół, posypał głowę znakomitym gościom, gdy naprzód kardynał Panebianco posypał samemu Papieżowi. Po kardynałach dostąpili tego książę Austuryi, książe Modeny, książe Karól Toskański, księżna Modeńska i księżna wdowa Toskańska, a następnie patryarchowie, prymasi, arcybiskupi, biskupi, książe asystent tronu, senatorowie i t. d. Po mszy było kazanie łacińskie prokuratora Teatynów.

(br) **Lwów.**

Uczeni naszego ruskiego *Słowa* redaktorowie ze swoim koryfeuszem, P. Dydyckim, którzy naszą prawowierną Ruś chcą wiary i zdrowéj polityki uczyć, z obawy podobno, aby nie urazić swjatejszojego synodu petersburgskiego, a tém samém nie stracić rubelków moskiewskich, gdyż, jak samiż niedawnemi czasy wyznali, zbyt mało mają w Galicyi i Węgrach prenumerantów, aby bez pomocy moskiewskiéj istnieć mogli, nie raczą teraźniejszy Watykański Sobór Kościoła łacińskiego uznawać za powszechny. Słowo bowiem samo nigdy nie daje mu tego tytułu, choć często o nim pisze, a w nowinkach tegorocznego 1 num. Ojców na tym Soborze zebranych nazywa jedynie „Ojcami łacińskiego Kościoła.“ (otcy łatińskoj Cerkwi.) Tém zaś znowu ukazują, iż słusznie twierdzę, że ci panowie, którzy ośmielają się prawowierną naszą Ruś uczyć, rządu, nauki, przepisów i dziejów Kościołów nie mniéj wschodnich, jak i zachodnich, są wcale nieukami, i w tych rzeczach całą swoją wiadomość czerpią z żydowskich i frankmassońskich pismaków, którzy nie więcéj są w tém biegłemi, jak uczeni naszego *Słowa* redaktorowie, i nadto nienawiścią ku Kościołowi katolickiemu pałają, czując dobrze, iż wszystkie ich zabiegi i usiłowania aby Chrześciaństwo znieść, będą daremne, póki Kościół rzymski niewzruszenie stać będzie, gdy przeciwnie schyzma grecka, błahoczestya moskiewska i wszystkie sekty protestanckie nie wiele im w bezbożnym tym ich zamiarze oporu stawiać będą. Bo gdyby redaktorowie *Słowa* choć cokolwiek własnychże Kościołów wschodnich dzieje znali, a teraźniejsze czerpali z urzędowych kościelnych pism, albo przynajmniéj z katolickich czasopism, uczuliby i sami, iż nazwa Soboru powszechnego daleko bardziéj właściwą jest teraźniejszemu rzymskiemu Soborowi, niż siedmiu pierwszym wschodnim Soborom *): a to czy na liczbę Ojców zebranych, czy na rozmaitość narodów i obrzędów, czy wreście na bezpośrednich ich prezydentów uwagę naszą zwrócim. Gdy nawet najliczniejsze wschodnie Synody, chalcedoński, pierwszy i drugi niceński, ledwie po 360, 318, 377, a inne zaś ledwo po sto i kilkadziesiąt Ojców liczyły, teraźniejszy rzymski liczy ich 762, jak samo *Słowo* donosi. Gdy w tamtych Soborach prawie jedynie Ojcowie berłu carogrodzkiemu podlegli zasiadali, w teraźniejszym rzymskim są zebrani ze wszystkich pięciu części świata. Gdy w tamtych Soborach Ojcowie prawie wszyscy byli jedynie obrządku greckiego, gdyż oprócz Posłów papiezkich i ledwo kilku Biskupów najczęściéj z Afryki, obrządku łacińskiego liczył, tymczasem na teraźniejszym rzymskim Soborze znajdują się Biskupi wszystkich katolickich obrzędów, gdyż oprócz Ojców obrządku łacińskiego, których jest najwięcéj, są obrządków, słowiańskiego, rumuńskiego, bulgarskiego, greckiego, melchickiego, syryjskiego, arabskiego, chaldejskiego i koptyckiego. Gdy tamtym Soborom przewodniczyli tylko posłowie papiezcy, a drugim carogrodzkim tylko Melecyusz, patryarcha alexandryjski, po jego śmierci św. Grzegorz nazyazeński, jako Biskup carogrodzki, a po złożeniu téj godności, Timoteusz alexandryjski, toż Nektaryusz nowo wybrany Biskup carogrodzki, zkąd też ten Synod jedynie, a to tylko co do dogmatów, został ekumenicznym po zatwierdzeniu stolicy apostolskiéj, teraźniejszemu rzymskiemu Soborowi przewodniczy sam Ojciec św., a to nietylko na posiedzeniach publicznych, ale i na wybranych komissyach. Nie piszę tego, jakobym chciał tym dawniejszym siedmiu Soborom nie przyznawać powszechności (oecumenicitatem); bo wiem dobrze, że do tego trzeba tylko wezwania wszystkich Biskupów prawowiernych, nie zaś żeby się i wszyscy rzeczywiście na nim znajdowali, gdyż to nawet rzeczą jest niepodobną; żeby od Głowy Kościoła,

---

*) Mówię tylko o 7 wschodnich Soborach; bo ósmego, czyli IV. carogrodzkiego z roku 869, na którym Focyusz był potępiony, swjatejszoj Synod petersburgski za powszechny nie uznaje, a ztąd też podobno ani redakcya *Słowa*.

Papieża był przynajmniéj przez posłów Jego rządzony i od niego potwierdzony; ale aby czytelnicy *Słowa* uczuli, iż ono wcale niesłusznie ma teraźniejszy Sobór rzymski jedynie za Synod Kościoła łacińskiego.

Z tego, że *Słowo* wszystkie swe o teraźniejszym rzymskim Soborze wiadomości czerpie jedynie prawie z żydowskich i frankmasońskich gazet ztąd pochodzi, iż przynajmniéj po większéj części to, co ono czytelnikom swoim o nim udziela, jest fałszem. I tak fałszem jest, iż Ojciec św. wyrzekł się nieomylności Papieżów, co *Słowo* w przeszłorocznym 92 Nr. twierdzi, gdyż on, jak samo *Słowo* w Nr. 101 przeszłorocznym pisze, kardynałowi Schwarzenberg rzekł: „Ja jako Jan Mastai wierzę w nieomylność Papieża: jako Papież niczego od Soboru nie potrzebuję: niech Duch św. boskim swym natchnieniem oświeci.“ A niedziw téj wierze Ojca św. jako osoby prywatnéj, bo to poczucie i było zawsze i jest wszystkim Wiernym, z nieznacznym wyjątkiem tych, co gallikanismem lub febronianismem są przejęci, iż tak rzeknę, wrodzoném. Że było, to ukazują i Synody i pisma Ojców śś., tak łacińskich, jako i greckich, a co dziwniéj, teraźniejsze nawet schyzmatyków focyuszowskich księgi liturgiczne ukazują, jako to temi czasy udowodnia Bazylian, ksiądz Józef Cozza-Luzi w dziele, które w tym roku, w Rzymie wydał pod napisem: „De Romani Pontificis auctoritate doctrinali testimonia liturgica Ecclesiae graecae selecta.“ Że zaś i teraz toż samo poczucie istnieje, ukazuje to oburzenie, które w umysłach Wiernych pisma ks. Maret, Döllingera, Michelisa, Gratrego, Janusa wzbudziły, i te ich za tą prawdą oświadczenia się, żądza, aby jako dogmat Wiary została ogłoszoną. Że zaś to poczucie wypływem jest wiary, to nietylko p. Dydyckiego i jemu podobnych gazeciarzy ultramontani, klerykalni, Jezuici, czyli szczerzy i oświeceni katolicy twierdzą, ale i samiż protestanci, którzy choć cokolwiek zasady Wiary naszéj św. znają i nie są namiętnością jaką oślepieni, jak np. p. Urquhart, protestant, a to jeszcze liberalny, wydawca znanego czasopisma: „Diplomatic Rewiew,“ gdy 3 stycznia w nim pisze: „Mogę was zapewnić, że przez ogłoszenie nieomylności nie wprowadza nic nowego ani Papież, ani Jezuici, i że ogłoszenie tego dogmatu nie sprowadzi rozdwojenia w Kościele. Odrzucać nieomylność Papieża jest to samo, co oddzielać głowę od członków: jest to czynić Papieża głową św. Jana Chrzciciela, gdy była oddzielona od ciała i położona na półmisku.... Jest to odrzucać jurysdykcyą, posłuszeństwo, jedność, powagę, a co więcéj, dla katolika znaczy to odrzucać wiarę. Nie jestem katolikiem, ale mniemam, że musiałbym unikać wszelkiéj styczności z człowiekiem, który głosząc, że wierzy w Kościół, odrzuca powagę jego naczelnika. Dla katolików musi gdzieś być ratunek przed popadnięciem w błąd, boć to jest podstawą ich wiary. Jeśli Papież nie może w danych razach wyrokować z tą samą pewnością, jaka się przy wyrokach Soboru przypuszcza, tedy jest jego powaga w gruncie rzeczy podkopaną, bo możnaby w tedy zawsze od niéj do Soboru się odwoływać. Otóż strona praktyczna téj kwestyi, a doświadczenie uczy również, że jedność wiary faktycznie zawisła od téj władzy, którą Rzym wykonywał za każdym razem, gdy sposobność do tego się nadarzyła.“ Zwodzi również *Słowo* swych czytelników, gdy w przeszłorocznym 100 Nr. twierdzi, „iż oppozycya w Soborze, w nieprzywidzianych rozmiarach się powiększyła.“ Bo co do opozycyi drugiemu § Bulli przepisującéj porządek czynności Soboru tylko się 26 biskupów rządom niemieckim poddanych podpisało, choć ich jest 67 w Soborze. Co się zaś tyczy opozycyi ogłoszenia dogmatu o nieomylności Papieża, fałsz to, iż 300 Ojców odmówiło podpisu do postulatum o tém ogłoszeniu, jak Nr. 2. tegoroczny *Słowa* pisze: bo odmówili tylko kardynałowie i ci Biskupi, którzy należą do deputacyi w rzeczach wiary i postulatów, a to aby nie wynurzyć przed czasem swego zdania i nie mieć przeto wpływu mniéj lub więcéj paraliżującego własne innych Ojców w tém zdania. Z czasopism katolickich widać, iż choć wszyscy Ojcowie, wyjąwszy tylko ks. Maret i ledwo kilku innych wątpiących o nieomylności papieża, o tém są przekonani, przecież niektórzy jedynie z obawy, że ogłoszenie tego dogmatu może dać powód do zaburzeń, nie pamiętni, iż prawie żadnego nie było Soboru powszechnego bez nich, jak, iż tylko wschodnich wspomnę, efezki, chalcedoński, pierwszy, drugi i trzeci, carogrodzki, a najbardziéj pierwszy nicejski, za czasów zwłaszcza Konstancyusza i Walensa, podali nie jakby się należało, do Soboru, gdyż wiedzą dobrze, że ogromna większość Ojców przeciwko ich jest zdaniu, ale wprost do Ojca św. prośbę, aby niepozwalał o tém na Soborze czynić wzmianki, gdy przeciwnie do samegoż Soboru o ogłoszenie tego dogmatu podano cztéry postulata, pierwsze od 530 Ojców rozmaitéj narodowości mając na czele Arcybiskupa westminsterskiego ks. Maninga, drugie biskupów Ameryki półnccnéj, trzecie biskupów Neapolu i Sycylii, a czwarte od biskupów Hiszpanii i Ameryki południowéj. Również fałsz jest, iż biskup z Diakowar ks. Strossmayer na Soborze wystąpił przeciw Jezuitom, i za to potém był od zbójców napadniętym, jak *Słowo* w przeszłorocznym 101 Nr. i 1szym tegorocznym donosi; bo co do napadu, samo go *Słowo* w tegorocznym 2 Nr. odwołało: co zaś do urojonéj przeciw Jezuitom jego filipiki, rzecz jawna, iż ona i być niemogła: boby była wprost rozsądkowi i uczuciom jego przeciwną, gdyż on jest jednym z szczególnych w Austryi tego Zgromadzenia przyjacielem: on je do swojéj wprowadził dyecezyi, on mu powierzył publiczne szkoły, wciąż używa go do dawania missyi ludowi a ćwiczeń duchownych klerowi.

Miło mi przy téj zręczności donieść, iż wezwanie *Słowa*, aby kler i laicy, nawet wbrew woli swych Przełożonych, podpisali postulatum do Soboru ks. Terleckiego, tak mało ma podpisów, iż jak tu mówią, porzucono ten pomysł; bo to jawnie ukazuje, iż między naszą prawowierną Rusią mało bardzo jest tak zwanych Obriadowców, których organem jest *Słowo*, nie zaś prawowiernego naszego ruskiego narodu.

P. S. Już miałem te uwagi przeciw fałszom *Słowa* naszego wysłać, gdy mi wręczono ósmy jego numer, którego „Politiczeskie wiesti Italia“ potrójnym fałszem czytelników swych zwodzi, a to nie przytaczając bynajmniéj źródła, z którego je wziął, co w każdym, który niesumienność téj gazety z doświadczenia zna, słusznie podejrzenie wzbudza, iż one jedynie są wymysłami redaktora tego artykułu. A najprzód fałsz to, iż 30 Ojców wschodnich porzuciło Rzym przeto, iż nie spodziewają się jakiego pożytku dla swych Kościołów z Soboru; bo

dotychczas nie tylko żaden z nich nie opuścił Soboru, lecz owszém liczba ich została powiększona przez nowo wyświęconych dwóch Biskupów chaldejskich. Również fałsz, iż jeśli dogmat o nieomylności Papieża będzie utrzymany, tedy Jezuici postarają się o dogmat o nienaruszeniu świeckiéj Papieża władzy; bo z jednéj strony Jezuici właściwi, licząc tylko 8 ze swoich między Ojcami Soboru, wpływu nań znacznego mieć nie mogą, a zbyt są roztropni, aby się mieli kusić o co nie będąc pewnemi skutku: z drugiéj zaś strony niema bynajmniéj potrzeby, gdyż i Ojciec św. i wszyscy Biskupi już dawniéj wyznali potrzebę władzy świeckiéj Papieża, aby duchowna mogła być w teraźniejszych okolicznościach należycie wykonaną, i żaden szczery a oświecony katolik o téj prawdzie nie wątpi. Wreszcie i to co nawet podwójnym fałszem, iż Kurya rzymska ogłosiła 21 kanonów o Kościele przełożonych Soborowi do przyjęcia.... „które anatematyzują ogólnie wszelką wolność myśli ludzkiéj;“ bo najprzód nie Kurya rzymska, lecz *Gazeta Augsburgska* je pierwotnie ogłosiła: toż w nich nie myśli, lecz twierdzenia tylko wprost są potępione; wreszcie nie wszystkie ogólnie czy twierdzenia czy myśli, ale tylko te szczególne, które tak jawnie są przeciwne wierze św., iż każdy umiejący przynajmniéj dobrze katechizm, czytając je z uwagą, sam to pozna od razu.

Z nad Warty *9 marca.*

Pożyteczną jest rzeczą, żebyśmy sobie od czasu do czasu zdawali sprawę z tego, co się na Soborze i z okoliczności Soboru po za Soborem dzieje. Spokojne rozpatrywanie kwestyi, które nas jako katolików najżywiéj obchodzić muszą, zawsze korzyść przynosi.

Oczywiście winniśmy z zupełnem zaufaniem oczekiwać wyroków Soboru i mieć dla nich gotowe posłuszeństwo. Takie było po wszystkie czasy usposobienie prawdziwych katolików, i taki jest wyraźny nasz obowiązek. Wrzawa, jaka na polu zadań religijnych panuje, niech nas nie dziwi i nie kłopoce; zwykle tak się w czasach Soborów działo; zwłaszcza stronnicy pojęć, które miały być usunięte lub potępione, zawsze do końca usilnie a często namiętnie bronili stanowisk swoich. Śród téj zawieruchy starajmy się nie stracić czerstwości sądu; z jednéj strony trzymajmy statecznie z Ojcem św., ze Stolicą Apostolską i z wszystkiemi doświadczonemi przyjaciołmi Kościoła, z drugiéj strony choć odtrąćmy nauki niepewne lub fałszywe, nie bądźmy skorzy do potępiania osób i do przesądzania jakie niemi powodują zamiary.

Sobór w całym majestacie wielkiego swego i świętego posłannictwa pracuje spokojnie, a bez przerwy. Zawieszone zostały na dni dziesięć jeneralne zgromadzenia, za to komisye są niezmiernie czynne. Komisya wybrana do roztrząsania kwestyi *de fide* zbiera się co dzień. Pojedyńczy znowu Biskupi przedstawiają na piśmie wnioski swoje, lub poprawki. Skoro się posiedzenia rozpoczną, dyskusya przy zmienionym porządku obrad pójdzie daleko spieszniéj.

Naczelną kwestyę stanowi obecnie kwestya nieomylności Ojca św., która, jeśli mamy wierzyć telegramom, zawarta jest w schemacie, jaki Ojcom rozdano w dniu wczorajszym.

Dziś już po doświadczeniach kilku ostatnich tygodni, nawet dawni przeciwnicy stósowności dogmatycznego określenia tego punktu, z małemi stósunkowo wyjątkami, przyszli do przekonania, że trzeba, aby Sobór w jakiéjkolwiek formie orzekł nieomylność Papieża jako nauczyciela Kościoła w łonie Soboru, zwłaszcza że mniejszość topnieje jakoby pod wrażeniem zasoborowych chałasów, zasoborowego nacisku i w skutek głębszego zastanowienia się.

Jasnem się stało dla wszystkich ludzi nieuprzedzonych, że przeciwnicy dogmatycznego orzeczenia a mianowicie ks. Döllinger, Sepp, O. Gratry i pisma czasowe, które ich popierają, poszli za daleko i zagrozili całéj organizacyi katolickiego Kościoła. Ztąd idzie że nawet ci z Biskupów, którzy dotąd trwają w opozycyi, czują się w obowiązku odgraniczyć się od nich. Tak uczynił Arcybiskup moguncki w obec profesora Döllingera, tak obecnie czyni ks. David, Biskup z St. Brieuc we Francyi, który winszował Ojcu Gratry pierwszego listu jego, a teraz wykłada, że w jego oczach ten list inaczéj rozumieć należy, niż go powszechnie rozumieją.

Obraża również uczucie godności zebranych Biskupów, że nie dość nacisku drażnionéj opinii, ale że jeszcze potężni tego świata próbują osobny nacisk wywierać. List publiczny króla bawarskiego winszujący profesorowi Döllingerowi jego opinii i listy noty dyplomatyczne Austryi i Francyi poufne pana Daru ministra Spraw Zagranicznych we Francyi, ogłoszone w dzienniku *Times* i w innych dziennikach a zawierające groźbę, że w razie ogłoszenia dogmatu nieomylności Francya mogłaby odwołać załogę z Civita Vecchia, muszą być uważane i są uważane jako zamach na swobodę świętego zgromadzenia.

Jakże nieusprawiedliwione i fałszywemi pozorami osłonione wywołanie monety papiezkiéj z Francyi (rozgłoszono, że moneta ta ma mniejszą wartość, niż moneta francuzka, pokazało się że jeśli istnieje różnica, to najwyżéj 0,003 co nie jest za różnicę uważane) i głośno zapowiadane przywrócenie panu Renan na posadę profesora w kollegium francuzkiem, większy jeszcze obowiązek odwagi, większą konieczność położenia wyłącznie ufności w Bogu na Ojców Soboru wkładają.

Ojciec św. jest spokojnie zrezygnowany na wszystko, byleby powinności dopełnić. Bierze do serca wszystko co się dzieje, silnie potępił zdanie: „że Kościół nie odbył jeszcze rewolucyi r. 1789 i że ją musi odbyć,“ płakał czytając list Biskupa z Saint Brieuc do O. Gratry, ale ufny w natchnienie Ducha św., nie ustąpi z przekonań swoich.

My ku niemu zwracajmy serce, myśli i ufność całą, a nie zbłądzimy.

Wrzawa pozasoborowa trwa ciągle. W Niemczech adresa do profesora Döllingera ustały, ale polemika trwa jeszcze. Wszelako odezwanie się ks. Kettelera Biskupa moguńckiego uspokoiło nieco umysły. Co się tyczy adresów, muszę zrobić uwagę, że jest to rzecz szczególna, iż ci, którzy nie przystają na nieomylność papiezką, jednemu pojedyńczemu profesorowi prawie nieomylność przyznali (użyli na przykład w adresie z Monasteru wyrazów „eben so unwiderlegliche“ i to właśnie wtedy, kiedy wyszło na jaw, że ten uczony zrobił namiętnie i lekkomyślnie niezasłużony pięciuset

Biskupom zarzut, iż sfałszowali tekst Soboru florenckiego.

Co pokazuje, iż się w Niemczech nie dobre żywioły w agitacyi łączą, to, że raz po raz napotyka się próby, aby w przewidzeniu orzeczenia dogmatycznego nieomylności prawną powagę Soboru w wątpliwości podać, lub wmówić w ludzi, że Ojcowie Soboru nie posiadają dostatecznéj wolności i są pod ciągłą grozą. Odrzucają Papieża, odrzucają Sobór powszechny, cóż pozostanie?

Spotkałem się téż w ostatnich czasach z ciekawym w jednym z pism wrocławskich przeciw obrońcom nauki nieomylności zarzutem. Są oni tam nazwani *Abschreiber*, to jest, że jedni po drugich powtarzają oklepane argumenta. A ja właśnie twierdzę, że ksiądz Döllinger, że Ojciec Gratry, że inni polemiści téj szkoły są *Abschreiber*. Nic nowego nie wynaleźli, przepisują stare zarzuty historyczne janzenistów, febronianistów nawet protestantów, a że je w sukienkę umiejętną ubierają i cytacye, a odsyłacze mnożą, to żadnéj istotnéj przewagi im nie daje. Odpowiadano dawniéj i dziś odpowiedź na te zdania i na te fakta nastąpiła już, lub nastąpi.

Są w Niemczech polemiści, którzy się nieprzychylnie o pracach przygotowawczych do Soboru wyrażają. Dziwny to zarzut, zwłaszcza skoro sobie przypomnimy, że tylu uczonych niemieckich a mianowicie ks. biskup Hefele, opat Hanneberg, Dieringer i t. d., a pomijamy Francuzów, Anglików i Belgów, udział w nich wzięło.

We Francyi gallikanie i tak nazwani liberalni katolicy, upierają się w swoich już nie powiemy opiniach, bo te są dotąd wolne, ale gwałtach i namiętnościach, których nie usprawiedliwia żadna namiętność strony przeciwnéj.

Wyszło teraz na jaw, że O. Gratry po napisaniu pierwszego swojego listu, otrzymał powinszowania na piśmie od ks. biskupa Strossmayera, od ks. biskupa Davida, od pana de Falloux, od pana de Montalembert i od innych znacznych osób. Z żalem czytałem te listy pełne kwasu i jakiegoś dziwnego zapału przeciw Rzymowi. Szczególniéj boleję nad wystąpieniem pana de Montalembert, tego zacnego i wypróbowanego przyjaciela Kościoła i narodu polskiego, dawniéj ostrego przeciwnika Gallikanów, a dziś ich namiętnego sojusznika.

List pierwszy i list drugi księdza Gratry wywołały cenzury ze strony pojedyńczych biskupów. Potępił je ks. Roess, biskup Strasburski w liście pasterskim z 19. lutego „jako zawierające propozycye fałszywe, gorszące, ubliżające Kościołowi rzymskiemu, otwierające drogę błędom już przez Kościół potępionym, zuchwałe i zarywające herezyi.“ List ten, napisany poważnie, spokojnie i jasno, przekonywająco udowadnia winy sławnego Oratoryanina. Za biskupem Strasburskim odezwali się w okólnikach lub listach pasterskich arcybiskup z Bourges, biskupi z Saint Dié, z Aras, z Liège (w Belgii), z Nimes, z Mans i z St. Claude a pono i dwóch czy trzech więcéj. Niestety, to wszystko nie powstrzymuje O. Gratry, który wydrukował list trzeci a dalsze zapowiada.

Powtarzam, że prawdopodobnie Sobór dla położenia tamy dalszym niepokojom, wkraczaniom i zabiegom zajmie się sprawą nieomylności.

Póki się ta kwestya nie rozstrzygnie, czynność Soboru jest prawie zatamowana. Stronnicy i przeciwnicy czują jakoby ciężar na sercu.

Być może, choć jeszcze pono nic nie postanowiono w téj mierze, że obrady Soboru zostaną w czerwcu odroczone do jesieni; z tém wszystkiém zdaje mi się rzeczą prawie pewną, że kwestya nieomylności zostanie załatwioną pierwéj.

Jakikolwiek wyrok nastąpi z synowską przyjmiemy go powolnością.

A tak, jak się nie trwożę chałasem obecnym, przypominając sobie, że za każdym niemal Soborem powszechnym wszczynały się wielkie dysputy i rozdwojenia, tak téż i nie boję się następstw ogłoszenia wyroku.

Jeżeli będą, co nie daj Boże, jakie odszczepieństwa ze strony tych, co czekają tylko dogodnéj sposobności, to mniejsze ztąd złe, niż złe, któreby powstało z téj miary, że Papież odarty z przywileju nieomylności znalazłby się bezbronnym w obec nowych błędów pojawić się mogących w Kościele.

Nie zapominajmy, że przeciwnicy nie jéno stósowność, ale i prawdę samą zaczepiają. Nie ogłosić dogmatu obecnie byłoby to samo, co przyznać słuszność ich wywodom.

Zresztą Kościół nigdy nie omija wielkich trudności, jakie się na drodze jego przedstawiają, owszém przy pomocy Ducha św. rozstrzyga je, aby w sumieniach ludzi było jasno i bezpiecznie.

Z Wilna.

Z powodu kilku trudnych spraw rozwodowych, zarządzający dyecezyą naszą prałat Żyliński (prałat nieprawy) powołany został do Petersburga dla usprawiedliwienia się. W Petersburgu miał posłuchanie u cesarza, otrzymał dekoracyę i wrócił czy wystraszony, czy ujęty. Wszyscy dobrze myślący, ze drżeniem wyglądali następstw téj podróży. Jednakowoż czas jakiś było cicho i dopiero teraz ks. Administrator miał mowę najniesłychańszą i kazał podpisywać adresa z wyrażeniem uczuć bezwarunkowéj uległości rządowi. Jest to rodzaj deklaracyi, zobowiązania. Podpisali naprzód koledzy księdza Żylińskiego, tacy prałaci jak on: Tupalski i Niemeksza, kanonik Linkin w imieniu kapituły. Inne adresa przychodzą z powiatów. Przykładni księża trzymają się na uboczu a sposobią się na nowe prześladowania. Choć niebrak takich, trzeba przyznać, że w całéj téj dyecezyi kościół jest bardzo zagrożony. Odstępcy z niesłychaną czynnością krzątają się około uwiedzenia wiejskich proboszczów i udaje im się zwłaszcza z niewykształconymi a takich na nieszczęście bardzo wiele u nas. Są, co zaledwie czytać i pisać umieją. Gdzież się z resztą mieli wykształcić. Brakowało im początkowego wychowania, szkoły przeszli byle jak, a w seminaryum byli sobie samym zostawieni. Teraz nie ma już żadnego seminaryum, na całym obrębie aachidyecezyi mohilewskiéj, tylko akademia duchowna w Petersburgu. W seminaryum wileńskiem mało kleryków, a wszystkie przedmioty wykładane są po rosyjsku. Na Żmudzi biskup czuwa ile

może, ale czy go zostawią. Co chwila rozchodzą się pogłoski, że został wezwany do Petersburga. Dzięki Bogu dotąd tak się nie stało. Modlimy się i modlimy, ale nam nieraz ręce opadają.

Mam wiadomości z Syberyi. W całéj Syberyi zachodniéj i wschodniéj jest siedem kościołów katolickich. W zachodniéj Syberyi: w Tobolsku, Omsku i Tomsku; we wschodniéj w Krasnojarsku, w Irkutsku, Nerczyńsku i Amurze. Od roku 1861 powstały w Syberyi dwa kościoły w Omsku i Amurze. Do Amuru posłał rząd kapłana w r. 1866 z pozwoleniem założenia kościoła i niesienia pomocy religijnéj tamtejszym katolikom. Mówią, że ma powstać ósmy kościół w Czycie na saméj granicy Mandżuryi.

Cud Jozuego.

Oddawna już cudowne przedłużenie światła dziennego na modlitwę Jouzego, o jakiem czytamy w X rozdziale księgi Jozue, służyło niedowiarkom za jeden z komunalnych punktów krytyki, skierowanéj przeciwko prawdzie objawienia. I dziś, choćby się zdawało, że postęp niewiary zaprzeczającéj nie już objawienia, ale wszystkiego co tylko po za materyą istnieje, niepotrzebnem uczynił mędrkownicze nicowanie szczegółów historyi biblijnéj, jednakże nierzadko jeszcze rzuca ona szyderczo wiernym swoje uwagi nad tym cudownym faktem. I ze swéj strony ma powód do takiego postępowania. Zwalczać z góry możliwość cudu, niezawsze roztropną jest rzeczą, dla przyjęcia dogmatów materyalizmu trzeba już odpowiednio usposobionych adeptow; wiernych, choćby nawet mało w rzeczach wiary oświeconych, rużą one zanadto, aby mogły im być w całéj swéj wstrętnéj nagości podane. Trzeba ku temu poprzednich przygotowań; krytyka mniéj więcéj dowcipkująca, mniéj więcéj w naukowe przystrojona termina, spełnia tę rolę przygotowawczą, bo wymierzona jest na zachwianie powagi dziejów świętych, a zatem i na osłabienie powagi prawd objawionych. Taka taktyka nieprzyjaciół wkłada na nas obowiązek odpowiedniego odporu. A że za dni naszych nietyle subtelnościami metafizyki, ile pozyskanemi z nauk przyrodniczych rezultatami, a więcéj jeszcze teoryami i hypotezami tych nauk, posługują się przeciwnicy, przeto nietylko w ogóle, ale na każdym szczegółowym punkcie należy nam wykazywać, że ten sojusz niewiary z nauką nie ma żadnéj podstawy prawdy, że jest związkiem gwałtu i nadużycia, dokonywanego przez szalejący, od Boga oderwany i przeciwko Bogu zwrócony rozum ludzki. Wiara nasza na wyższych oparta podstawach, niepotrzebuje wprawdzie takiego dopiero poparcia, ale braciom w sieci niewiary chwytanym winniśmy takie wyjaśnianie wątpliwości i odpieranie zarzutów. Dla tego téż radzi widzimy ludzi wiary poświęcających się naukom przyrodniczym; prawda wygrać na tém musi koniecznie. Zanadto już długo niewiara wyzyskiwała te nauki.

Przewrot w pojęciach astronomicznych, zawdzięczany genialnemu umysłowi Kopernika, bardzo był na rękę nieprzyjaciołom prawdy chrześciańskiéj. Jozue, podług nich, pokazało się, że daremnie się modlił, aby słońce stanęło; Pismo św. téż niepotrzebnie zapewnia, że na głos jego stanęło ono rzeczywiście, skoro odkrycie wielkiego naszego astronoma wyświeciło, że nie ono około ziemi, ale ziemia około niego się obraca. Litera Pisma św. zdawała im się tutaj złamaną przez naukę. Na odparcie jednak tego zarzutu dostatecznem było odwołanie się zdrowego rozsądku, do zwykłego sposobu mówienia nawet dziś używanego, a wreszcie do téj ważnéj uwagi, że Pismo św. nie ma wcale na celu uczenia nas prawd przyrodniczych, że zatem w przedmiotach do tych nauk się odnoszących, pisarze natchnieni przemawiają w sposób odpowiedni pojęciom swojego czasu. Zgodnie jednak ze zmianą pojęć astronomicznych, dawniejsze mniemanie, że słońce stanęło rzeczywiście na głos Jozuego, przeobraziło się w zdanie, że ziemia się w swym biegu wstrzymała, aby słońce dłużéj oświecać mogło plac walki z nieprzyjacielem.

Takie rozumienie tekstu biblijnego spotkało się z nowemi zarzutami. Wstrzymanie biegu ziemi nadzwyczajne musiałoby na całéj powierzchni ziemskiéj wywołać skutki; nadto ponieważ ruch jednego z ciał niebieskich w ścisłym zostaje stósunku z ruchem ciał innych, przeto wstrzymanie biegu ziemi wywołałoby zamięszanie, jeżeli nie w całym świecie gwiaździstym, to niezawodnie w naszym systemie planetarnym.

Nie należymy do liczby tych, którzy trudnościami fizycznemi mierzą możliwość cudu, a tym sposobem ośmielają się ograniczać wszechmoc bożą, sądzimy jednak, że postawione powyżéj zarzuty usunąć się dadzą nie samem tylko odwołaniem się do wszechmocy bożéj, która bez wątpienia mogła zatrzymać ziemię w jéj biegu, a zarazem powstrzymać również cudownie wszystkie katastrofy, jakieby w ślad za takiem wstrzymaniem nastąpić mogły. W monastyrskiem czasopiśmie *Natura i Objawienie* (zeszyt IV i V r.), Józef Pape podaje tłomaczenie cudu Jozuego, odpierające zupełnie dotychczas stawiane przeciwko niemu zarzuty. Tłomaczeniu temu nie możemy nadawać znaczenia, jakiego ono mieć nie może, nie możemy twierdzić, że cud odbył się w taki sposób jak autor go przedstawia, ale jeżeli się tak odbyć mógł, to już tem samem przeciwnicy dostali odprawę na swoje zarzuty przyrodnicze.

Zobaczymy w jaki sposób rzecz swoję przedstawia Józef Pape. Naprzód odrzuca on przypuszczenie tych, którzy w tekscie Pisma św. o zatrzymaniu się słońca poetyczne tylko upatrują wyrażenie. Jozue, podług nich, w uniesieniu wojowniczem zawołał, aby słońce poczekało dopóki nie ujrzy zwycięztwa Izraela; przeciwko tak płytkiemu tłomaczeniu walczy sam tekst opowiadania księgi Jozuego, również jak i inne miejsca Pisma św. wspominające o tym cudzie, szczególniéj Izajasza r. 28, w 21, i Eklezyastyka w r. 46, w. 5—7. W drugiem tém miejscu czytamy wyraźnie: „Iżali na rozgniewanie jego nie zatamowane jest słońce, a dzień jeden stał się jako dwa,“ zupełnie zgodne z tém co podaje księga Jozuego: „Stanęło tedy słońce w pół nieba i nie pospieszyło się zapaść przez jeden dzień. Nie był przedtem, ani potem tak długo dzień, gdy usłuchał Pan głosu człowieka i walczył za Izraelem“ (X, 13, 14).

Nie zgadza się też autor na przypuszczenie, ja-

koby ziemia przez cały dzień wstrzymała swój ruch wirowy; fakt taki niezwykły zachowaćby się musiał w pamięci nietylko ludu izraelskiego, ale wszystkich starożytnych ludów, bo skutki jego do całéj rozciągnęłyby się ziemi; wszędzie ta chwila, w którejby ruch ziemi ustał, trwałaby przez ciąg dnia całego. Szukano wprawdzie tych wspomnień w dawnych tradycyach, i znajdowano je nawet, już to w kronikach chińskich, napomykających o jakimś dniu, który przez wiele dni miał trwać, już to w greckim mycie o Faetonie, już to w owéj podwójnéj nocy, wśród któréj Herkules miał się narodzić, ale to wszystko niewiele znaczy dla autora, który nierównie dobitniejszych domagałby się świadectw faktu tak niezwykłego.

Do nadzwyczajnego tego cudu Jozuego znajdujemy podobny jeden tylko cud w starym Testamencie, w czwartéj księdze ksiąg królewskich (XX, 11). Ezechiasz zachorował śmiertelnie, Izajasz obiecał mu wyzdrowienie w imię boże; Ezechiasz domagał się znaku jakiego prawdy téj obietnicy, Izajasz tedy zapytał, czy chce on, aby cień o 10 stopni się cofnął — na kompasie Achaza, czy też, aby o tyle stopni posunął się naprzód. A gdy Ezechiasz wybrał cofnięcie cienia, wezwał Izajasz Pana i powrócił cień o 10 stopni, napowrót te stopnie, które już przebył. Jak więc w tamtym cudzie słońce się zatrzymało, tak w tym się cofnęło jeszcze. Allioli objaśniając to miejsce mówi: „cofnięcie się cienia, znaczy cofnięcie się słońca; tak rozumieli wszyscy Ojcowie. Po Koperniku trzeba było zamiast cofnięcia się słońca, rozumieć cofnięcie się ziemi w jéj obrocie około własnéj osi. Fakt ten, podobnie jak cud Jozuego, powinien był całéj dać się uczuć ziemi, a przytrafił się przecie w historycznych już czasach: stwierdzenia jednak tego faktu z dziejów innych ludów nie widzimy.“ Autor więc wnioskuje, że jak tu, tak i w cudzie Jozuego, czém inném, a nie wstrzymaniem biegu ziemi fakt tłomaczyć należy, i tłomaczenie to znajduje zapomocą rozbioru znaczenia wyrazu *„słońce.“* Izraelici bez wątpienia przez słońce rozumieli to samo, co i my w pospolitém rozumiemy znaczeniu: ową jasną, światłą tarczę na niebieskim firmamencie, o któréj nauka nam mówi, że nie jest ona samem ciałem słonecznem, ale, że jest tylko wypływającem z niego, a w pokładach naszéj atmosfery przełamanem już światłem. Rozróżniwszy tedy między ciałem słonecznem, a światła tą jego tarczą, jaka się w naszéj świeci atmosferze, słowo Jozuego: „Słońce przeciw Gabaon nie ruszaj się“ odnieść należy przedewszystkiem do téj światłéj tarczy. Promienie światła słonecznego miały przybrać taki kierunek, ażeby przedstawiająca się przez nie oku tarcza świetlista, stała naprzeciw Gabaonu. Ziemia i słońce nie potrzebowały w tem tłomaczeniu zmieniać swego stałego do siebie stósunku, zmienionym tylko mógł być w tym cudzie stósunek światła do naszéj atmosfery, albo raczéj stósunek gęstości naszéj atmosfery.

Promienie światła ciał niebieskich, wchodząc w naszą atmosferę, nie idą w kierunku prostym, ale ulegają załamaniu, odpowiedniemu do jéj gęstości, a że ta jéj gęstość zwiększa się z przybliżaniem się ku powierzchni ziemi, przeto i promienie światła, ciągle się załamując, tworzą linie krzywe, a stąd patrzący na gwiazdę wysyłającą ku nam swe światło, widzi ją nie wtém miejscu, gdzie ona w rzeczy saméj się znajduje, ale w kierunku stycznéj do owéj linii krzywéj, jaką przebywa wybiegające od niéj światło. W skutek takiego łamania się światła w atmosferze, właściwie widzimy nie same ciała niebieskie, ale ich tylko *niby obrazy* *); stąd też ciała niebieskie widzimy w pewnéj głębokości pod poziomem, słońce naprzykład widzimy wprzód za nim wejdzie na poziom, i widzimy je jeszcze, gdy już z niego zeszło, i z tego powodu mamy zawsze dzień około 8 minut dłuższy, niż go nam astronomowie naznaczają. Można więc przypuścić, że w cudownem przedłużeniu dnia Jozuego, Pan Bóg nie wstrzymał obrotu ziemi, ale cudownie zmienił tylko w pewnych warstwach atmosfery jéj gęstość, tak, że załamujące się w niéj promienie słońca tworzyły krzywe, których styczne rzucały ustawicznie pomimo obrotu ziemi, światły obraz słońca w tém miejscu nad poziomem, w jakiem je zastało słowo Jozuego. Przy takiem tłomaczeniu cudownego tego faktu, usuwa się zarzut, dla czego nie ma wyraźniejszych jego śladów w tradycyach innych starożytnych narodów; zmiana gęstości powietrza, a zatém i zależne od niéj łamanie się promieni słonecznych, mogła mieć miejsce tylko w części przestrzeni górującéj nad okolicą Gabaonu i Ajalonu, i dla tego cudowne zjawisko mogło było być widzialne w tamtych tylko stronach. Łatwo też w ten sposób usuwają się zarzuty, stawiane przeciwko podobnemu cudowi Izajasza przy chorym Ezechiaszu. Jak przez zmianę gęstości atmosfery mógł Pan Bóg dla okolic Gabaonu zatrzymywać słońce w jednym punkcie nad poziomem, tak przez odpowiednią zmianę téj gęstości mógł je cofnąć, a cofnięcie to również mogło być miejscowe tylko, jak i poprzedni cud zastanowienia słońca.

Cud więc w tłomaczeniu Papego, pozostaje tém, czém był w rzeczy saméj, t. j. cudem, ale rozum ludzki dociekający niezbadanych dróg bożych, widzi tu dla siebie większą łatwość ich wyrozumienia, choć większa łatwość rozumienia, przyznać to należy, nie znaczy tu jeszcze wcale większego zbliżenia do prawdy. Szuka też autor poparcia swego tłomaczenia w badaniu znaczenia naszego cudu, odnośnie do całego porządku objawienia. Przez cud w ogóle pokazuje się nam Bóg Panem wszechświata, a tym sposobem zmusza nas do uznania jego panowania i do wierzenia w jego słowo. Ale to nie wyczerpuje jeszcze znaczenia cudu. Cud wskazuje nietylko na potęgę cudotwórcy, ale i na Jego mądrość. Każdy cud ma swoje znaczenie cudowne. Osobliwie też rozumieć to należy o cudach starotestamentowych, mających oprócz znaczenia zwykłego, jeszcze znacznie figuryczne, jak dopiero w Nowym Testamencie miało znaleść swoje spełnienie. Z téj strony uważane cuda, są jakby niebieskie hieroglify jakie, na pozór ciemne i niezrozumiałe, a jednak w rzeczy sa-

---

*) W jednym tylko przypadku, t. j. gdy są nad naszemi głowami, widziećbyśmy je na właściwem miejscu mogli, gdyby światło na swój bieg nie potrzebowało żadnego czasu, albowiem w ów czas promienie prostopadle do poziomu padające, nie uległyby łamaniu.

méj ułatwiające człowiekowi wyższe zrozumienie słowa bożego.

Cud Jozuego, również jak cud Izajasza przy chorym Ezechiaszu, wyróżniają się od innych cudów tém, że za przedmiot cudownego działania mają słońce. Już to aamo zdaje się wskazywać niepospolite ich znaczenie. Niejednokrotnie téż cud Ezechiaszowy zestawiano z Wcieleniem Słowa Przedwiecznego, a cud Jozuowy ze śmiercią Zbawiciela. Zgodnie z pierwszem rozumieniem, Kościół w dzień Niepokalanego Poczęcia wielbi Maryę, jako ów zegar słoneczny, na którym słońce o dziesięć cofnęło się stopni i Słowo ciałem się stało.

Salve horologium
Quo retrograditur
Sol in decem lineis,
Verbum incarnatur.

Św. Jan uczy o słowie, że ono prawdziwém jest światłem na oświecenie każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Figurą słowa jest słońce, a działanie jago fizyczne figurą duchowego działania prawdziwego światła. Dwa razy prawdziwe to światło wschodziło dla ludzkości: raz w czasie przygotowania, drugi raz w czasie spełnienia; w dwóch wielkich epokach świata, przed — i po Chrystusowéj. Pierwsza epoka zakończyła się wcieleniem Syna Bożego, zamykającem szereg objawień Starego przymierza; odpowiadało to pierwszemu przebiegowi słońca przez 10 stopni na kompasie Achaza (liczba 10 znaczy też u proroków całość, wszystkość.) Wcielenie rozpoczęło drugą wielką epokę świata, epokę chrześciańską, która zakończyć się ma dopiero przyjściem Chrystusa na sąd. Przy rozpoczęciu owéj drugiéj epoki, musiał ten, którego symbolem jest słońce, a który prawdziwem jest światłem, ze swojéj się wyzuć świetności przyjmując postać sługi. Niebieskie to światło przyszło na świat przez Maryą, do niéj więc odnieść należy ów fakt cudowny, cofnięcia się słońca na 10 stopni. Słowo stając się ciałem wyzuło się ze swéj świetności, a to tym więcéj, czym więcéj postępowało rozwijanie się jego nowéj postaci człowieczéj, od poczęcia aż do narodzenia, co właśnie odpowiednio do dawniéjszego liczenia na miesiące księżycowe, liczbą 10 jest oznaczone. Z symboliką tą zgadzają się dobrze obie wspomnione przy fakcie osoby: Ezechiasz i Achaz. Ostatni jednak pobieżenie tylko wspomniany, na głównym planie stoi Ezechiasz, zbolały na śmierć, ale ufający w Panu i cudownie uzdrowiony. Jest on tu obrazem śmiertelnie upadłéj ludzkości, która od Zbawiciela nowe otrzymuje życie; odrzucony Achaz stanowi drugą, odwrotną stronę obrazu; symbolizuje zatraconą część człowieczego rodu.

Największym cudem Nowego przymierza, jest Wcielenie Słowa, a następnie śmierć Wcielonego. Tego ostatniego cudu figurą, jest cud Jozuego. Że Jozue figurą jest Chrystusa, pokazuje samo jego imię (dawniejsza nazwa *Jehoszuah* w poźniejszéj hebrajszczyźnie *Jeszuah, Zbawiciel*) Jozue jak Chrystus prowadzi Izraela (wybrany lud Pański) do Ziemi obiecanéj; Jozue prowadzi Izraela do ziemskiego, Jezus do niebieskiego królestwa. Przeprowadzanie jest czasem walki. Stanowcza to była walka, gdy Jozue stanął w obec połączonego i przeważającego liczbą nieprzyjaciela; zwycięstwo zdecydowało o posiadaniu kraju. I Chrystus takąż stanowczą wytrzymał walkę. I gdy prawdziwy ten *Jozue, Zbawiciel* na krzyżu, z piekelnemi potęgami, z grzechem i ze śmiercią walczył, słońce przestało świecić. Zwycięztwem na krzyżu wywalczył Chrystus swoje królestwo. A chociaż fizycznie pomiędzy figurą a rzeczywistością zachodzi przeciwieństwo, bo zaćmieniu odpowiada zatrzymanie słońca na horyzoncie, jednakże duchowo figura zupełne znalazła swe urzeczywistnienie. Chrystus, nowe słońce ludzkości, umierając spoczął i wydał cudowne światło na przyświecanie nowemu Izraelowi w wielkiéj jego walce. W tém świetle prawdziwe królowanie wywalczonem będzie.

Autor w tém figurycznem znaczeniu dziejów objawienia, szuka także poparcia dla swego tłomaczenia. Jak owe dwa cuda starotestamentowe, Jozuego i Izajasza, tak w Nowym testamencie wyróżniającemu się znów cudami, są zaćmienie słońca przy śmierci, i pokazanie się cudownéj gwiazdy przy narodzeniu Zbawiciela. A jeżeli tamte cuda są figurami i wskazówkami tylko rzeczy przyszłych, którym towarzyszyły te drugie cuda, tedy zdaje się, że niebyłoby pomiędzy niemi harmonijnego stósunku, gdybyśmy w cudzie Jozuowym i Izajaszowym przypuszczali zmianę w ruchu ciał niebieskich. W takim razie figurycznemu zapowiedzeniu przyszłości towarzyszyłyby większe wypadki w naturze, niż samemu jéj spełnieniu. Przy narodzeniu i przy śmierci Zbawiciela były mniejsze katastrofy w naturze, aniżeli poprzednio, kiedy szło tylko o figury. Bo ani gwiazda Trzech Króli, ani zaćmienie słońca przy śmierci krzyżowéj, nie wywołały za sobą żadnéj zmiany w wielkiem systemie ruchu ciał niebieskich. I możemy to sobie do pewnego stopnia wyjaśnić. Zbawienie dokonanem było dla ludzi, dla ziemi, o ile ona do ludzi należy; odpowiednie więc znaki były także tylko ziemskie, na jéj powierzchni i w jéj atmosferze. Nie widać więc powodu, dla czegoby znaki starotestamentowe w cudzie Jozuego i Izajasza daléj sięgać miały.

Przegląd pism ludowych.

Uważamy za rzecz stosowną i pożyteczną podawać od czasu do czasu przegląd polskich pism ludowych, zwracając uwagę na rzeczy dobre w nich zawarte, a także i ujemne strony wytykając, by i zachęta była do pracy uczciwéj i wskazówka, czego się wystrzegać należy. Przegląd ten rozpoczynamy z dzisiejszym numerem.

W obydwóch dyecezyach naszych po upadku *Szkółki*, nie zdobyto się jeszcze dotychczas na wydawanie jakiegokolwiek pisemka dla ludu. Rzecz to smutna niezawodnie! W Prusach zachodnich są dwa: *Przyjaciel ludu* w Chełmnie, wydawany teraz przez pana Ign. Danielewskiego, i *Pielgrzym* wychodzący w Pelplinie, a redagowany przez ks. Kellera w Pogutkach. Że *Przyjaciela ludu* nie odbieramy, wspomnimy o *Pielgrzymie*.

Pielgrzym wychodzi już drugi rok, co tydzień w czwartek, kosztuje na pocztach 7½ sgr. z godłem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* i ze stósownem

wielce miejscem z Pisma św.: „Coć Bóg rozkazał, to rozmyślaj zawzdy.“ Mamy przed sobą num. 7, 8 i 9. W każdym numerze jest na początku *Nauka z Ewangelii św.* Nauki te są bardzo praktyczne, zwięzłe a treściwe. W numerze 7 po wstępie idzie dokończenie pięknego żywota *ks. Piotra Skargi.* Przedstawiony tu jego charakter i ostatnie chwile życia. Warto tu przytoczyć kilka ustępów:

Wieść o jego zgonie obiegła błyskawicą całą Polskę. Zewsząd podniósł się jeden jęk żalu, a towarzyszyło mu powszechne uczucie uwielbienia i przekonanie o jego świętości. Pogrzeb odbył się nazajutrz po śmierci; wystąpiła cała akademia, wszystkie zakony, a wiele najzacniejszych osób ubiegało się o zaszczyt niesienia na swych barkach szanownych zwłok do kościoła św. Piotra i Pawła. Tu pośród łez, łkania i gorących modłów wygłosił Fabian Birkowski mowę pogrzebową, mówiąc między innemi: „zgasła świeca słowa bożego, umarł nietylko słowy ale żywotem doskonały kaznodzieja. Odszedł od nas kapłan prześwietny, który czasów swoich podstawił mocne ramiona swoje pod te filary wielkie Kościoła Pańskiego.“ A w Sandomierzu, gdyż niebawem niemal po wszystkich miastach Polski obchodzono ten smutny obrząd, odezwał się Cichocki wołając: „jakim był Skarga? pytaj o to całego królestwa; nie rychło pewnie wydadzą podobnego mu przyszłe wieki.“

Przytoczę nakoniec jeszcze niektóre dowody, że posiadał od Boga nawet dar przewidywania rzeczy przyszłych. Już była mowa o tém, jak strasznemi słowy przepowiadał upadek Polski wtenczas, kiedy ojczyzna jego stała na wysokim szczycie potępi i należała do najpierwszych mocarstw Europy, i kiedy wszyscy jéj sąsiedzi doznawali ciężkiéj jéj prawicy. Ale są i inne jeszcze podobne nadzwyczajne zdarzenia. Gdy był jeszcze w Wilnie, a braciszek jeden tak pilnie swą ciężką pracę około kościoła odbywał, że mu aż ręce krwią zaszły, użalił się nad nim Skarga, zachęcając do wytrwania i obiecując mu rychłą zapłatę. Wkrótce potém zakończywszy życie miał téj godziny, kiedy wyszedł z ciała, pokazać się w świetnéj postaci Skardze o 4 mile od Wilna bawiącemu, mówiąc do niego: „wziąłem ojcze! zapłatę za krew z tych rąk na usłudze Boskiéj wytoczoną.“

Raz długo a nadaremnie starając się nawrócić pewnego magnata, powiedział mu nareszcie nasz kapłan, że kiedyś pozna prawdę wszystkiego tego, co mu o wierze katolickiéj mówił, ale wtenczas będzie już zapóźno. Kiedy więc późniéj raz około południa zwykłe swe robił rozmyślania, usłyszał przy najpiękniejszym dniu za oknem gwałtowny wicher i głos płaczliwy: „księże Skargo, księże Skargo! prawda, ach, prawda wszystko, coś mi o wierze mówił, ale biada mi, biada!“ Niebawem się dowiedział, że pan ów właśnie w tym czasie, nie nawróciwszy się, umarł. Nawet Pruszcz w 50 lat po zgonie Skargi powiada, „że do tych czasów całe są w trumnie jego dwa palce od prawéj ręki, któremi tak pożyteczne dzieła pisał,“ o czém się każdy łatwo przekonać mógł.

Odwiedzano téż często czcigodne zwłoki i wielu, chcąc mieć jaką pamiątkę, uszkadzało je nawet. Aby temu zapobiedz, złożono za staraniem Stanisława Bielickiego zwłoki do ołowianéj trumienki z stósownym napisem. W ostatnim czasie, w roku przeszłym postawiono piękny pomnik na uczczenie pamięci Polskiego Piotra Złotoustego.

Następnie czytamy ciąg dalszy pouczającéj powiastki: *Żebrak osobliwy.* Po rubryką *Nowiny ze Świata* są doniesienia z różnych stron o petycyach wysełanych do sejmu względem sprawy klasztornéj, a także o petycyach w sprawie szkólnéj!

W Brodnicy zawiązało się *Towarzystwo Piusa* dla katolików miasta Brodnicy i okolicy, „aby się tém łatwiéj mogli porozumieć i pouczyć o swoich interesach katolickich.“ Oprócz wiadomości z Rzymu i Anglii, znajdujemy polecenie wydawnictwa O. H. Jackowskiego.

Num. 8 zawiera dokończenie o *Żebraku osobliwym, kawałki z postępowania niektórych rodziców względem szkoły* — bardzo trafne uwagi dla rodziców. Największą ozdobą *Pielgrzyma* są teraz *Listy z Rzymu* o Soborze. Są one wzorem prawdziwego ludowego języka: poważne, choć nieraz miejscami żartobliwe, pełne namaszczenia a zawsze z wdziękiem. Listów tych czytelnicy *Pielgrzyma* wyglądają zawsze z upragnieniem. Z wiadomości dyecezalnych jest doniesienie o zawczesnym zgonie ks. Fr. Pawłowskiego, kapłana wielkie rokującego nadzieje. „Umarł na tę samą chorobę, co nieboszczyk ks. officyał Hasse, na którego pogrzebie przed pięcioma miesiącami w katedralnym kościele z taką żywością przemawiał z ambony.“ W korespondencyi z Chojnic zwracają uwagę na bractwo św. Bonifacego i św. Wojciecha. Wzywa korespondent do modlitwy i składek na te bractwa i radzi je i w szkołach zakładać, „aby dzieciom jak najprędzéj miłość ku Bogu i bliźnim wpajać.“ Zachęca także do składek na wybudowanie Kościoła w Gryfii. — Są wreszcie doniesienia o petycyach do sejmu w sprawie klasztorów. *Pielgrzym* czyni uwagę:

Ponieważ 12. b. m. sejm zamknięto wniosek komisyi petycyjnéj o zniesienie klasztorow w Prusiech nie przyszedł pod obrady izby deputowanych. Mimo to liczne petycye z różnych stron kraju licznemi podpisami opatrzone nie były bez skutku. Poznano bowiem, że katolicy nie śpią, prawa swoje znają, ich domagać się i bronić potrafią. Odwłoczono więc obradę nad owym wnioskiem od dnia do dnia, bo nietylko trudno pod wodę płynąć, ale przy téj okazyi niejeden deputowany biorąc udział w tych odradach byłby się musiał zdradzić, jakiego prawdziwie jest zdania. To zaś rzecz bardzo fatalna, bo wybory znowu nadchodzą, a wyborcy stąd byliby poznali swoich ludzi i wiedzieli, czy im przy przyszłych wyborach dać głos czy nie. Lepiéj myśleli dać wszystkiemu pokój. Atoli katoliccy deputowani przy układaniu porządku dziennego na 9 i 10 b. m. odezwali się i zażądali, żeby sprawę klasztorów, która zaniepokoiła katolików w całym kraju, postawiono na porządek dzienny i żeby przeto przyszła pod obradę. Przy téj okazyi tak dobitnie przemawiali i tak doskonale rzecz tę wyjaśnili, że zwycięztwo słusznie można uważać po stronie katolików.

Jak zawsze są i tu wiadomości z rozmaitych stron świata.

W numerze 9 odznacza się wiersz pod napisem: *Moc Krzyża,* artykuł: Stan obecny Kościoła katolickiego na całym świecie — ciekawe wielce i pouczające daty statystyczne, i dokończenie listu trzeciego z Soboru.

Dodajemy, że i *Pielgrzym* otworzył składkę na potrzeby Soboru. Dotąd zebrał 46 tal. 3 sgr. 6 fen. Jest to grosz wdowi prawdziwie od ubogiego ludu.

Na Górnym Śląsku wychodzi *Katolik* w Król. Hucie, pod redakcyą p. Karóla Miarki — przedpłata 8

sgr. 6 fen. *Katolik* wychodzi w dużym arkuszu. W num. 8 jest dalszy ciąg opowiadania *Historyi Kościoła*. Opowiedziany tu żywot św. Ignacego Loyoli. Numer ten obfituje w wiadomości ciekawe, lecz komedyjka: *Żarty* i t· d. nie bardzo smaczna.

W num. 9 powieść *„Sądy Boże,* powieść z życia górników górnośląskich" zaczyna się pięknie, budzi ciekawość, język w niéj gładki. Jest ona niezawodnie pióra samegoż redaktora, który już kilka wydał powiastek z dziejów i życia górnośląskiego. *Z Historyi Kościoła* jest mowa o Soborze Trydenckim. Dział ten nie jest obrabiany w duchu ludowym. Suchy szkic, z pewną pedanteryą. *Wiadomości ze świata* mniéj ważne.

W num. 10 powieść Sądy Boże ciągnie się daléj. Czytamy następnie wyjątek z *Czarnéj Księgi*, artykulik o nieomylności papieża, prócz kilku drobnych nowinek, resztę wypełniają *inseraty*. *Katolik* odbiera dość często korespondencye z Mielżyna w dyecezyi gnieźnieńskiéj, ale mają one miejscową tylko wartość.

Zwiastun górnoszląski wychodzi w N. Piekarach, miejscu tyle drogiem dla ludu szląskiego. Redaktorem jest książęcobiskupi komisarz i dziekan ks. Purkop. *Zwiastun* ma już dwa lata życia za sobą. Od Nowego Roku załącza osobny dodatek, ale w jakim celu, na czyj pożytek, nie widzimy.

Nr. 7 zawiera dokończenie ciekawego nader artykułu: *Duchowieństwo rosyjskie.* Gdyby nie brak miejsca, przytoczylibyśmy zeń nieco. *Rozmowa o wierze,* ciągnąca się od dawna, niezła. *Żywot Błog. Jana Sarkandra,* który się urodził we wsi Skoczowie na Szląsku — pouczający. Listy Soborowe z Rzymu dobre, pełne świeżych wiadomości. *Zwiastun* odbiera je wcześnie. O listach tych wspominamy z uznaniem.

Nr. 9 *Zwiastuna* zadowalnia nas zupełnie, Opowiadanie o usiłowaniu w r. 1864 zniesienia uroczystości św. Stanisława w Warszawie, ciekawe. Nie odebraliśmy num. 8. Zdaje się, że tam coś niedobrego się mieści. Z *Gazety toruńskiéj* dowiadujemy się, że właśnie w tym numerze redakcya *Zwiastuna* w miejsce *Salve regina* na pogrzebach radzi śpiewać pieśń polską na nutę jakąś niemiecką. Co do języka, widzimy poprawę. Potrzeba, żeby więcéj jeszcze zważano na formę.

Po wiele razy odzywaliśmy się do redakcyi *Zwiastuna,* by nam pismo swoje do Poznania a nie do Grodziska przesełała. Nie uwzględniono prośby naszéj, i dla tego znowu ją na tem miejscu powtarzamy.

W Krakowie wychodzi od dwóch lat dwa razy na miesiąc *Włościanin* pod redakcyą Czesława Pieniążka. Format wielki, papier bardzo piękny, raz poraz obrazki, prenum. rocznie 2 tal. 15 sgr.

Pismo to doznaje znacznego powodzenia w Galicyi u nas tu mniéj znane. Artykuły dobre w ogólności w opowiadaniach z dziejów polskich nieco przesady patryotycznéj, język prawdziwie ludowy. Nam głównie chodzi o sposób wyrażania się *Włościanina* o Kościele naszym, o Soborze i t. d. Podajemy spis artykułowi w num. 1. O stowarzyszeniach, prześladowanie Kościoła katolickiego pod moskiewskim rządem. — Stróż i Pan. — Co się dzieje w świecie (Wzmianka o Soborze przyzwoita) Rozmaitości. — Wiadomości kalendarskie. — Kto pod kim dołki kopie i t. d. powiastka.

Między *Ogłoszeniami* czytamy polecenie *Mrówki* i *Bibloteki* Mrówki. Pisma tego żadną miarą polecać nie godzi się. Niechże *Włościanin* nie popiera, choćby w inseratach, przedsiewzięcia szkodliwego wierze i moralności katolickiéj. *Mrówka* dla nikogo nie przydatna, tym mniéj włościanie mogą z niéj brać pożywny obrok. Numer 2 odznacza się i treścią i illustracyami. Dobrze wykonany obrazek przedstawiający zakłócie Reformata Rafała w Miechowie przez żołnierzy rosyjskich.

Podobał się nam wielce wcale udatny a miluchny wiersz: *Łaska Boża — szczęście* nieba. Opowiadanie *Nieszczęsny syn* napisane w tendencyi dobréj. Przypadki podobne — zdarzają się zapewne i dziś — *mutatis mutandis.*

W num. 4 opowiadanie: *Najświętsza Panna Częstochowska, czyli cudowne ocalenie od śmierci* i dwa wiersze Józefa z Bochni zasługują na uwagę.

Z *Tygodnika* naszego jest spory ustęp o otwarciu Soboru podany.

W num. 5 uderzył nas ustęp o Włochach. *Włościanin* powinien w takich rzeczach być nader ostrożnym, aby się nie zdawało, że uwielbia Garibaldego i za jednością włoską się przepada. Byłoby to bałamuceniem ludu.

Zresztą cały numer dobry.

Pismo to polecamy i naszym włościanom.

O *Dzwonku* lwowskim wszominamy króciutko. Wszystko w nim dobre i poczciwe. Nawet ryciny, jak: Kościół P. Maryi w Krakowie, nie złe. Artykuły rozmaitéj są treści, a zawsze mile się czytają.

Redakcyi przypominamy, żeśmy nie odebrali numeru 5.

Chata wychodząca również we Lwowie nie dochodzi nas wcale. Pismo to, ile że kierowane przez księży i przez kilku zdolnych pisarzy naszych, niezawodnie ma swoję wartość.

Tydzień, jego korespondent rzymski i złowiony w pajęczynę Dziennik poznański.

Korespondent rzymski *Tygodnia* i *Kraju* wszystkie nowalije daje pismu krakowskiemu, a za to listy swoje do Drezna opracowywa staranniéj. I stało się, że to cośmy przytoczyli w przeszłym numerze z *Kraju,* pojawia się teraz w nieco poprawniejszéj formie w numerze 10 *Tygodnia.*

Korespondent wyraża ubolewanie, że księża Sosnowski i Gałecki nie stanęli po stronie „dzielnego zastępu soborowój mniejszości, w którym się streszcza kwiat nauki, rozumu, wymowy i oświaty", ale raczéj „po stronie wielkiego stronnictwa południowców, obok Włochów, Hiszpanów, Amerykanów, Holendrów i wikaryuszów apostolskich chińskich, kochinchińskich, indyjskich i afrykańskich." Przemilczał z umysłu Anglików i Belgów, przemilczał, że dwie trzecie biskupów francuzkich do tego ostatniego należy obozu, ale mniejsza o to. Myśmy tylko chcieli zwrócić uwagę

na to pomiatanie większości episkopatu, na tę ironią w obec wikaryuszów apostolskich, dziesiątkowanych ciągle męczeństwami, a wykształconych niepospolicie w seminaryach francuzkich. Katolicy tak nie piszą.

Co do kwestyi nieomylności cofa się znamienity Brzuchomówca. Spostrzegł się, że poszedł nieco za daleko i tak rejteradę rozpoczyna:

„Niepopobna czynić z dogmatycznego orzeczenia nieomylności, sprawy bezpośrednio nas obchodzącéj, kwestyi czysto polskiéj lub czysto niepolskiéj. Pośrednio ono nas może tylko obchodzić jako Polaków, chociaż dla biskupów naszych na Soborze stawało się żywotném pytaniem o ile przyjętem było za hasło przez księdza prymasa Ledóchowskiego i Zmartwychwstańców, dla pokrycia zgubnych planów i pociągało za sobą niebezpieczną solidarność w planach tych, *które dzięki przytomności umysłu czujności i patryotyzmowi pasterzy naszych, nie przyjdą już zapewne do skutku.*“

Więc można być za lub przeciw prawdzie religijnéj stósownie do tego, czy została ona przyjęta lub nie za hasło przez kogoś, który nam się nie podoba. Rozumowanie takie nie czyni zaszczytu wielkiemu korespondentowi pism większych i mniejszych. Jeszcze bardziéj nas przecież uderzyły wyrazy, które podkreślamy, bo te pokazują odwrot na całéj linii. Korespondent kiedy wymyśla jakąś kolosalną bajkę, zawsze sobie furtkę zostawia. Zaręcza za rzeczywistość faktów, które się dziać mają w sferach, do których nikt nie ma przystępu, a potém kiedy już wrzawy narobił, naraz gasi świeczkę swojéj latarni czarnoksięzkiéj i powiada, że to albo owo przeszkodziło wykonaniu zamiaru. Tak samo poczynał sobie w sprawie pana Wałujewa, w sprawie bytności Zmartwychwstańców u W. księcia, w sprawie małżeństwa bawarskiego i nuncyatury w Berlinie, tak samo i dziś czyni. Snać rachuje nieograniczenie na głupotę i na złośliwość ludzką.*)

Jest rzeczą niezawodną, że nikt ani cienia powodu do podejrzeń i do oskarżeń, jakich sobie pozwala korespondent, nie dał. On sam wymyślił wszystko jak najzuchwaléj. Równie jest rzeczą niezawodną, że przyjdzie czas, w którym zaczną się zastanawiać, co było zaszczytniejsze i korzystniejsze dla starożytnego polskiego Kościoła i dla przechowania tradycyi jego, czy rozbić się na jednostki w Soborze, czy skupić koło następcy prymasów, aby wyobrażać ten nieszczęśliwy Kościół w obec biskupów świata całego. Żadne kłamstwa i żadne wymysły nie zasłonią tu rzeczywistości.

Że są tacy, co usilnie pracują, aby przeszkodzić porozumieniu czerstwemu i zastanowieniu, to wiemy dobrze. Korespondent rzymski nie mieszka w Rzymie, zkąd go wydalono, ale w Rzymie znajduje się jego żona. Otóż żonę wysała do Biskupów z przełożeniami ustnemi i na piśmie, i chciałby koniecznie pociągnąć ich do jakiego kroku przeciw księdzu prymasowi i przeciw Zmartwychwstańcom. To są po prostu intrygi i jeszcze bardzo nizkie. Zmartwychwstańcom one ani księdzu prymasowi nie zaszkodzą, ale dużo mętów wydobędą na wierzch.

Zobaczmy teraz inne jeszcze punkta listu. Korespondent pisze:

Nieomylność papiezka sama przez się nie może być sprawą polską lub nie polską. Grubą jest omyłką twierdzić, że grzeszniebyśmy postępował, ktoby się przeciw niéj podpisał, przeto iż tradycya Kościoła naszego każe nam za nim obstawać: o ile pamiętamy, żaden fakt, żadne pismo, tradycyi takich nie stworzyły dla nas. Nigdy Polacy nie wierzyli w osobistą nieomylność Papieża, tak jak naprzykład od wieków wierzyli w Niepokalane poczęcie.

Korespondent wie o Niepokalanem Poczęciu, bo ogłoszenie tego dogmatu przypadło na krótko przed jego wstąpieniem w zawód pisarski, a w tym zawodzie pracował on usilnie przez lat kilka, aby wszystkich przekonać, że Polska była zawsze rzymską i papiezką. W ówczas nie mówiono jeszcze głośniéj o nieomylności, stąd jego gruba niewiadomość w tym punkcie.

Wspomnieliśmy już pare razy o tradycyach kościoła naszego i wskazaliśmy orzeczenia dwóch synodów łuckiego z r. 1684 i poznańskiego z r. 1689. Orzeczenia te wywołane wyraźnie deklaracyą gallikańską z r. 1682, brzmią jak następuje:

Synod łucki powiada:

Sancta Synodus audiens periculosam illam ex ratione status politici, quibusdam in locis repullare doctrinam, qua judicium Papae non esse irreformabile asseritur, contra illud grande a Christo Dno expresse Principi Apostolorum ejusque Successoribus concessum Privilegium: „Oravi pro Te, Petre, ut non deficiat fides Tua, et tu aliquando conversus, confirma fratres tuos.“ Quibus ex verbis Christi Dni, quam clare constat Petrum fuisse, per rationem mortalitatis defectibilem, neque aliter potuisse fidem Petri indefectibilem fore, nisi in Successoribus Petri. Quam clare ex ulterioribus verbis patet, Petrum ejusque Successores debere confirmare fratres suos Episcopos, id est, eos, qui privilegium Petri non habentes indeficientis fidei, poterant aliquando vacillare: Tam memorata doctrina dogmatibus Ecclesiae est dissona, unitati ejusdem contraria, et per Concilia Oecumenica toties refutata, quoties a saeculis firmitudinem suam Concilia ab approbatione Summi Pontificis (cujus debitum est confirmare fratres) petebant et accipiebant: Ideo praesens S. Synodus memor Concilii Sinuessani quod declaravit: Primam Sedem e nemine judicari, memor relapsorum a fide regnorum, non aliam ad apostasiam fuisse viam, nisi per hujuscemodi doctrinae pravitatem, aures et corda fidelium huic doctrinae excipiendae per totam Dioecesim Luceoriensem vult esse clausa in perpetuum, statuens praesentis Synodi vigore, tu

*) Jedną rzecz proponujemy korespondentowi. Kiedy biskupi polscy przeciwni nieomylności udaremnili czujnością swoją plany niegodziwe, toć muszą znać te plany. Niechże tedy otrzyma od nich, aby ogłosili co w téj mierze wiedzą. Oskarżając, trzeba wyraźnie oskarżać, inaczéj zasługuje się na miano podstępnego potwarcy.

nemo seu publice seu privatim communicare supra memoratam doctrinam praesumat.

Synod znowu poznański twierdzi:

Decernimus quaetenus omnes Magistri et Doctores, facta fidei professione, sub juramento sint obligati intra nostram Dioecesim promovere illud dogma, quo credimus, Beatum Petrum Apostolorum Principem accepisse a Christo Dno privilegium infallibilitatis, hocque privilegium Petri transiisse ad Successores Romanos scilicet Pontifices. Qui vero contrarium praesumpserit docere in Dioecesi Nostra, eum utpote periculosi dogmatis propagatorem suspensum ab Officio et ad docendum in Dioecesi Nostra inhabilem declaramus.

Nasz więc Kóściół polski nie chciał mieć nic wspólnego z gallikanizmem i wyznawał, iż Papież jest nieomylny.

Nie dotykamy dzisiaj bałamuctw korespondenta o Encyklice Grzegorza XVI. W téj mierze pana Kulczyckiego do pana Kulczyckiego odsełamy. Wtedy nieutrzymywał, iż Grzegorz XVI. przemawiał w tém piśmie *ex cathedra*.

Co się tyczy zarzutu, że Pius IX. nie przemówił *ex cathedra* za Jobem narodów, to także niech pan Kulczycki z przed roku 1862 odpowie p. Kulczyckiemu z r. 1870, entuzyasta Ojca Ś. niegdyś, niech objaśni kwaśnego sekciarza dzisiejszego.

Korespondent mówi o głębokiéj katolickiéj wierze przywódzców ruchu z r. 1863. Wolne żarty. Przecież czytamy to co piszą ci z pomiędzy nich, co żyją i są na tułactwie.

W ostatnim liście swoim bluzgnął korespondent bezecnem i niegodziwem, choć zgoła niezrozumiałem dla nas wyrażeniem o krwawych czynach Zmartwychwstańców. Tu pisze o nich:

Odkryje się kiedyś straszna rola Zmartwychwstańców, którzy nierównie więcéj jak Gorczaków, jak Meyendorf i jak Kisielew przyłożyli się do poniżenia powstania w oczach Stolicy Apostolskiéj do przedstawienia duchowieństwa i narodu w najczarniejszych kolorach, do obudzenia nieufności i podejrzeń, do uczynienia Piusa IX. obojętnym na ówczesną walkę. Zmartwychwstańcy odgrywali w Rzymie rolę stałych oskarżycieli naszych, nieustannych kusicieli Najwyższego Pasterza. Doniesienia ich i potwarze krzyżowały się w Watykanie i w wikaryacie z potwarzami moskiewskiemi, a były zawsze prawdopodobniejsze, zręczniejsze, chytrzejsze, szkodliwsze. Gdzie pan Meyendorf dostąpić nie mógł, tam O. prowincyał Dąbrowski spotykał O. Kajsiewicza z oskarżeniem i t. d. i t. d.

To już, jak dobrze napisał korespondent nas z miasta, po prostu *delirium tremens*.

Pan Kulczycki był jakiś czas ajentem rządu tajnego w Rzymie; nie powodziło mu się, bo o rzeczy niepodobne kołatał i najniezręczniéj postępował; teraz się mści za swoje niepowodzenie na tych, którzy z boleścią ale spokojnie patrzeli na kroki, jakie mu dyktowała więcéj próżność osobista, niż uczciwa gorliwość.

Wzmianka o O. Dąbrowskim jest dziecinna. Dajmy na to, że spotykał on O. Kajsiewicza w sieniach kongregacyi: co stąd za wniosek? Któż mu powiedział, jakie tam sprawy czcigodnego przełożonego Zmartwychwstańców prowadziły.

Pan Kulczycki tak się chce zabezpieczyć przeciw wszelkiéj możliwéj na korzyść niemiłych sobie osób zmianie w opinii tych, dla których pisze, że woła: „Dziś się już Zmartwychwstańcy nie zrehabilitują ani udawaniem patryotyzmu, ani zaproszeniem ks. Ledóchowskiego, by pośród Soboru za Polską przemówił i zasypał retorycznemi kwiaty ich i własne dawniejsze czyny. Więc już niema rady; *lasciate ogni speranza*.

Nie możemy pominąć ogonka téj długiéj skróconéj przez nas tyrady. Kończy się ona następującym koziołkiem czy kominkiem:

„Zmartwychwstańcy muszą wiedzieć, że aniołowie światłości aby do końca uchodzić za takowych, nie powinni nigdy pokazywać ogona i zębów do kąsania. Przepraszam was za tę gminną alluzyą niezrozumiałą dla was, odnosi się ona do pewnego wypadku Zmartwychwstańcom dobrze wiadomego.“

Niema co mówić, piękna to literatura obrachowana na podniesienie uczucia dobrego smaku w narodzie!

Wspomnimy jeszcze, że korespondent chwali Mons. de Mèrode za to, że jakoby nie chciał podpisać postulatu za nieomylnością. W tém jest jakiś figiel, którego nie rozumiemy. Pan Kulczycki nie cierpi Mons. de Mèrode. W *Czasie* zaczepiał go najniegodniéj i zapamiętale, niezawodnie nie zapomniał mu i nie zapomni przykréj dla siebie i upokorzającéj sceny w Castel Gandolfo, więc zkądże ten nagły zwrót do admiracyi? Pokaże się to później, tymczasem możemy zapewnić, że Mons. de Mèrode należy do najżarliwszych stronników orzeczenia nieomylności, i że jeśli nie dał podpisu, to dla tego, że się nikt z otoczenia Ojca św. (Mons. de Mèrode jest wielkim jałmużnikiem dworu) tak jak żaden z kardynałów, nie podpisał.

Z innemi bajkami powtórzonemi w liście, który rozbieramy, rozprawiliśmy się już przeszłą razą.

Oburzenie i smutek ogarnia na widok, jak od lat siedmiu człowiek niespokojony, mściwy a bez skrupułu, może zuchwałe miotać potwarze i coraz nowe fałsze wymyślać, i jak mu jedne po drugich pisma nasze użyczają gościnności, bo nawet płacą i nie źle te filipiki jego. Ileż ten pisarz uprzedzeń przeciw Kościołowi i przeciw Stolicy Apostolskiéj rozsiał, ile podejrzeń najniesłuszniejszych obudził przeciw braciom swoim, ile zaufania zniweczył! Ach, niechaj Pan Bóg nie da, żeby wszystko złe, które uczynił, zwaliło się na głowę jego wpiérw, nimby szczerym żalem zmył ciężkie winy swoje.

Musimy jeszcze wspomnieć o *Dzienniku poznańskim*, który długo się pilnował, długo strzegł od zasadzek, a w końcu jak nieprzezorna mucha wpadł w sam środek szeroko rozpostartéj sieci pajęczéj.

Dziennik od trzech miesięcy wyraźnie się powstrzymuje, omija drażliwe kwestye, wynalazł sobie dobrego korespondenta w Rzymie, w ogóle ustatkował się znacznie.

Trzebaż nieszczęścia, że zwykły redaktor musiał złożyć berło redakcyi w ręce inne. Choć to się na krótko stało, zastępca nie wytrwał na nowo obranéj drodze.

Zobaczył, że *Tydzień* powstaje na Ultramontanów, że bije Zmartwychwstańców, że o wielkich i niebezpiecznych zamachach wspomina, że naszego Arcypasterza zaczepia, i zrobiło mu się tęskno za owym błogim czasem, kiedy i w *Dzienniku* i w *Kraju* pociski na Ultramontanów, na Zmartwychwstańców i na Arcypasterza jak grad się sypały.

Pewnie walczył z sobą jaką dobę, ale pokusa była za mocna, więc długie faktum z *Tygodnia* przedrukował.

Teraz Pan Kraszewski ma z kim podzielić odpowiedzialność.

Potwarzy winien i ten co ją ogłasza, i ten co się do jéj rozpowszechnienia przyczynia.

Dziennik potwarz powtórzył, niechże wstyd za tę niesprawiedliwość i na niego spadnie.

Z Dziennika warszawskiego.

— *Dziennik warszawski* z 19. lutego zawiera ciekawy artykuł *O połączeniu kościoła anglikańskiego z prawosławnym.* Podajemy go w całości:

Arcybiskup Syry i Tynos zwiedził muzeum filozoficznego towarzystwa hrabstwa Yorku w mieście Yorku, i potem znajdował się na nabożeństwie w tamecznéj katedrze. Kościół był wspaniale oświetlony na cześc arcybiskupa, który przybył wraz z archimandrytą i djakonem greckiego kościoła. Arcybiskup jorkski, dziekan jorkski i inni kapłani, także byli przy tem obecni. W czasie naznaczonym na wieczorne nabożeństwo, udał się do zakrystyji, gdzie przywdział cały swój ubiór. Nabożeństwo odbywało się w zwykłym porządku, i zakończone zostało chórowym śpiewem: „Aleluja“. Poczem całe duchowieństwo w procesji udało się do jednéj z zakrystji, gdzie greckiemu arcybiskupowi doręczony był adres „towarzystwa zjednoczenia kościoła anglikańskiego“. Adres ten wspaniale przyozdobiony i napisany po grecku, doręczony został arcybiskupowi przez dziekana jorkskiego, który przytem powiedział: „Mam zaszczyt złożyć wam adres w imieniu niektórych mieszkańców tego starożytnego miasta, mianowicie członków kościoła anglikańskiego, z wynurzeniem wdzięczności waszéj przewielebności za to, że raczyliście zaszczycić nasze miasto odwiedzinami, nie tylko dla obejrzenia różnych jego ciekawości, lecz i dla znajdowania sie na nabożeństwie, według obrządku anglikańskiego w téj katedrze, posiadającéj ogólne poszanowanie u naszych współobywateli. Oprócz tego, tak w ich imieniu jak i w swem własnem, nie mogę nie wynurzyć nadziei, że ten szczęśliwy wypadek, posłuży za narzędzie dla wzmocnienia stósunków, pomiędzy dwoma kościołami, których przedstawicielami tu z jednéj strony jest wasza przewielebność, a z drugiéj przewielebny arcybiskup angielski. Wznoszę modły do Wszechmocnego Boga, aby błogosławił zdrowiem i siłami waszą przewielebność na długie lata; aby zachował was na długi czas, dla spełnienia tych świętych obowiązków, które Opatrzności podobało się włożyć na was.“ Adres doręczony arcybiskupowi brzmiał jak następuje: „Wielce szanowny pasterzu! W imieniu wszystkich członków towarzystwa zjednoczenia kościoła anglikańskiego korzystamy z obecnéj sposobności, dla doręczenia waszéj przewielebności tego adresu, z wynurzeniem naszéj radości z powodu odwiedzenia przez was naszego miasta, które przed wieloma wiekami, przyjmowało w murach swych waszego współrodaka Teodora z Tarsu, świątobliwego kapłana przysłanego ze Wschodu, który położył podstawę kościoła hrześciańskiego pośród naszych przodków. Błagamy Boga, aby to odwiedzenie naszego miasta przez waszą przewielebność i serdeczne przyjęcie przysposobione dla was przez ojców naszego kościoła, stały się zwiastunami wzajemnéj przyjaźni i zjednoczenia dwóch kościołów, rozdzielonych przestrzenią, ale połączonych wiarą i tradycją apostolską,“ Arcybiskup łaskawie przyjął ten adres. Natenczas arcybiskup jorkski rzekł: „Pozwól powiedzieć wasza przewielebność, iż nie wiedziałem o przyspasabiającym się adresie, lecz zupełnie sympatyzuję z adresem wam doręczonym i bardzo jestem rad, że mnie przypada powitać was tu, i widzieć wraz z wszystkiemi obecnymi, poszanowanie jakie okazujecie dla wszystkiego dotyczącego naszego nabożeństwa.“ Arcybiskup odpowiedział po grecku, a mowa jego przetłómaczona była arcybiskupowi jorkskiemu. „Nie zrozumiałem waszych słów“, — mówił arcybiskup grecki; — lecz serce moje zrozumiało wszystko coście chcieli mi powiedzieć i przejęło się wdzięcznością dla was. Wszędzie w Anglji rozrzewniało mnie współczucie, wyrażane dla mego kościoła i dla mnie osobiście, lecz nigdzie tak silnie nie byłem rozrzewniony, jak tu w Yorku. Miasto to było kolebką Konstantego Wielkiego, który udał się na Wschód, i tam zniósłszy pogaństwo, rozpowszechnił chrześcianizm. On zwołał sobór nicejski i utrwalił prawdziwą wiarę prawosławną. On zbudował największe miasto na Wschodzie, dotąd noszące jego imię. Umarł on na wschodzie, a pamięć jego dotąd jest żywa pomiędzy nami. Matka jego, święta Helena, jak powiadają, urodziła się w tutejszem mieście. Ona także mieszkała na Wschodzie, i przez swą pobożność przyniosła wielki pożytek kościołowi. Ona zbudowała w Palestynie i w innych krajach wspaniałe kościoły, nachwałę naszego Zbawiciela. Umarła na Wschodzie, a pamięć jéj także jest żywa pomiędzy nami. Czy nie jest to dostateczną przyczyną dla połączenia kościoła grckiego z anglikańskim? Na nowo ożywiona myśl tego połączenia, przez honory jakie okazywaliście mnie, jako przedstawicielowi greckiego kościoła i przez przyjaźń wyrażoną mnie przez waszego arcybiskupa, mego brata w Chrystusie. Niech Bóg błogosławi ten związek i niech go stale wzmacnia, dopóki nie złączymy się ostatecznie i nie utworzymy jednéj duszy w Chrystusie“.

— Adresa, o których pisze korespondent nasz wileński znajdujemy w *Dzienniku Warszawskim* Nr. 35 i 45. Podajemy je bolesném przepełnieni uczuciem:

1) *Od kapituły katedralnéj rzymsko-katolickiéj wileńskiéj.* Wasza przewielebności! Dzień 10 listopada 1869 roku, w którym miałeś szczęście być łaskawie przyjętym przez Najjaśniejszego Monarchę naszego, pozostanie na zawsze drogiem wspomnieniem dla całego duchowieństwa naszego, a w szczególności dla kapitnły katedralnéj wileńskiéj. Członkowie jéj, drogo ceniąc okazane wam łaski Monarsze, łącznie z duchowieństwem rzymsko-katelickiem w Wilnie, pośpieszyli, po powrocie waszym złożyć serdeczne swe powinszowanie, i z zapałem wysłuchali mowę waszą mianą do duchowieństwa. Natchnione wyrazy prawdy nie mogą nie osiągnąć celu: zajmując duszę, przenikają do serca, prostują przekonania i wydają obfite owoce. Kapituła katedralna, niemając wprawdzie powodów powątpiewania o waszéj pobożności rzymsko-katolickiéj, i znając waszą przeszłość pod względem politycznym, pochwala teraźniejsze i nie wątpi o przyszłem. Lecz przytem cieszy się i winszuje wam, że pojmując doniosłość chwili, wypowiedzieliście otwarcie swe przekonania religijne i cywilne. Duchowieństwo wasze w ostatnich latach, jak błędne owce, pozbawione swego pasterza,

przy uporczywem milczeniu lub wahaniu się tych, którzy z obowiązku powinni byli wskazywać i objaśniać prawdziwą drogę — straciło ducha, zaczęło obawiać się, a nawet indywidualnie upadac i doświadczać gorzkiego losu. Ojcowie duchowni z wielkim niekiedy żalem poddawali się intrygom politycznym i ściągnęli na siebie zgubne skutki. Czas zaciera ten smutny obraz; każdy teraz pojmuje to położenie, w jakiem znajdowało się duchowieństwo rzymsko-katolickie. Obecnie, z wytkniętego przez was programu ono dokładniéj pojmuje swe obowiązki religijne i cywilne. Powiedziane przez was wyrazy, że „będąc prawdziwym katolikiem może być prawdziwym rosyaninem“ głęboko utkwiły w sercach naszych. I tak, wezwawszy na świadka Najwyższego Boga, kapituła katedralna uroczyście oświadcza, że doniesienie wasze Najjaśniejszemu cesarzowi o nieograniczonem przywiązaniu duchowieństwa dyecezyi wileńskiéj do niego i całego domu Monarszego, jest najrzetelniejsze co do téj kapituły, członkowie któréj pozostaną do ostatniéj chwili życia prawdziwymi katolikami i najprzywiązańszymi synami tronu i drogiéj swéj ojczyzny — świętéj Rosyi. Aby uwiecznić to szczere oświadczenie, kapituła postanawia: niniejszy dokument wpisać do akt swoich, aby potomkowie wiedzieli o uczuciach swych przodków i naśladowali ich. Kapituła reprezentująca całe duchowieństwo dyecezyi, świętym obowiązkiem swoim poczytuje złożyć waszéj przewielebności niniejsze oświadczenie, jako przykład dla duchowieństwa dyecezyi wileńskiéj. Przyjm wasza przewielebność zapewnienie rzetelnego szacunku przychylności i wdzięczności naszéj. Najniżsi słudzy: prezydujący, prałat wileński, dziekan Mamert *Herburt* Prałat kustosz A. *Niemeksza*. Prałat scholastyk E. *Tupalski*. Kanonik Klemens *Linkin*. 2) *Raport pełniącego obowiązki dziekana powiatu wileńskiego.* Przed otrzymaniem jeszcze polecenia wileńskiego rzymsko-katolickiego duchownego konsystorza, z dnia 12go z. grudnia Nr. 7547, wszyscy my, kapłani powierzonego mi dekanatu, przeczytawszy Nr. 137 *Wileńskiego Wiestnika* postanowiliśmy wynurzyć szczerą naszą wdzięczność na zawsze poręczenie za nas przed jego cesarską mością, i złożyć serdeczne powinszowanie nasze waszéj wielebności z powodu tak wielkiéj nagrody monarszéj. Tymczasem nadeszło pomienione polecenie. Wszyscy księża mego dekanatu podzielili moje przekonanie i zażądali złożenia waszéj wielebności oświadczenia ich na piśmie, które mam honor złożyć na uwzględnienie waszéj wielebności. P. o. dziekana powiatu wileńskiego, ksiądz Jan *Kulesza*. 3) *Adres duchowieństwa dekanatu powiatu wileńskiego.* Przeczytawszy artykuł Nr. 137 *Wileńskiego Wiestnika* o zaszczycie jakiego dostąpiła nasza wielebność, winszując wam na piśmie téj monarszéj nagrody, jaką udzielił wam ukochany monarcha i ojciec naszéj starożytnéj Rosyi, ubolewamy, że nie mogliśmy osobiście złożyć tego powinszowania i wysłuchać drogiéj i pouczającéj mowy waszéj do duchowieństwa wileńskiego, które miało sposobność słyszenia jéj w pierwszych chwilach po powrocie waszym z Petersburga. Pokładając nadzieję w Bogu, widzącym skrytości serc i myśli naszych, jako sług świętego ołtarza jego, jednogłośnie oświadczamy i przyrzekamy, że wszelkie rozporządzenia rządu naszego, komunikowane przez waszą wielebność i wydawane przez was dla dobra ojczyzny i ludu, święcie wykonywać będziemy. Czujemy się w obowiązku wykonywać je nie tylko dla tego, aby odpowiedzieć zaufaniu z jakiem wasza wielebność raczyłeś przemawiac za nami przed jego cesarską mością, Panem naszym i dobroczyńcą, ale i z własnego uczucia kapłańskiego i przekonania ludzkiego. Jesteśmy wiernymi synami monarchy i ojczyzny, sługami powierzonego nam od Boga świętego ołtarza, gorliwymi wykonawcami kochanego i ubóstwianego naczelnika naszego i pokornymi jego sługami: P. o. dziekana powiatu wileńskiego, ksiądz Jan *Kulesza*. Proboszcz kościoła parafialnego czerwickiego, ks. Franciszek *Krzyżewicz*. Proboszcz kościoła worniańskiego, ks. Bonawentura *Wojsiat*. Wikaryusz kościoła czerwickiego, ks. Hieronim *Wertuszyński*. Proboszcz kościoła turgielskiego, ks. Józef *Wiliżewski*. Wikaryusz kościoła turgielskiego, ks. Jan *Borysowski*. Proboszcz kościoła taboryszskiego ks. Adam *Sokołowski*. Proboszcz kościoła michalskiego ks. Dominik *Bartoszewicz*. Proboszcz kościoła bujwidskiego, ks. K. *Rupakowski*. Mis. bujwicki, ks. Albert *Witkowicz*.

Zarządzającemu dyecezyą katolicką wileńską, prałatowi Żylińskiemu, przysłany znowu adres od duchowieństwa rzymsko-katolickiego dekanatu słuckiego, z wynurzeniem uczuć wiernopoddańczych duchowieństwa dla rządu ruskiego. Adres ten ogłoszony został w Nr. 15 *Wilen. Wiest.*

— Znowu zaczynają się obchody prawosławne na cześć śś. Cyrylla i Metodyusza. Czytamy w Nr. 41 *Dziennika Warszawskiego:*

Wiadomo, że kościół prawosławny obchodzi 14 (26) lutego uroczystość św. Cyryla, apostoła słowian. Czytamy w gazecie *Gołos*, że wydział petersburgski towarzystwa słowiańskiego dobroczynności obchodził i w tym roku, tak samo jak lat poprzednich, dzień ten ze szczególną uroczystością. Członkowie wydziału zgromadzili się z rana, prawie w całym swym składzie, w katedrze św. Izaaka, gdzie najprzewielebniejszy Tichon, biskup wyborgski, odprawił nabożeństwo w asystencyi dwóch archimandrytów i duchowieństwa katedralnego. Chorągiew śś. Cyryla i Metodego znajdowała się na swém zwykłem w takie dnie miejscu, mianowicie na prawo od tronu biskupiego. Cerkiew była napełniona ludem. Kazanie miał protoprezbiter Debolski. Po liturgii św., najprzewielebniejszy Tichon odprawił nabożeństwo do św. Cyryla, w asystencyi dwóch archimandrytów i duchowieństwa katedralnego, O godzinie 2éj po południu, członkowie komitetu słowiańskiego i liczna publiczność, zapełnili salę śpiewaków dworskich, gdzie dany był koncert złożony z utworów treści religijnéj. Śpiewacy téj kapeli wykonali ze zwykłą doskonałością siedm numerów. Największe wrażenie wywarły „śpiew herubinów“ pana Bachmetjewa (teraźniejszego dyrektora kapeli) i wspaniałe, nadzwyczaj efektowne chóry Bortniańskiego. O godzinie 9éj wieczorem odbyło się posiedzenie uroczyste wydziału petersburgskiego komitetu słowiańskiego.

— Zakładają teraz w Rosyi towarzystwa misyonarzy, ale nie do nawracania Azyi, choć się taką misyą chlubi chętnie Rosya przed Europą, jeno do namawiania katolików do apostazyi. Pisze *Dziennik Warszawski* (Nr. 24):

Gaz. Pet. donosi, że w tych dniach o godzinie 11 wieczorem odjechał z Petersburga do Moskwy pocztowym pociągiem kolei mikołajewskiéj, najprzewielebniejszy metropolita moskiewski Innocenty, do otwarcia tam czynności towarzystwa misyonarzy. Akt otwarcia miał nastąpić w niedzielę 25go stycznia.

Artykuł z le Monde.

Katolicki dziennik *le Monde* zamieszcza następujący poważny artykuł:

Sobór roznieci światło w umysłach wielu, ustali zdrowe pojęcia sofizmatami spaczone lub zagmatwane przez niewiadomość. Będzie to jednem z niepoślednich

jego zadań; albowiem wiek nasz słusznie wiekiem ciemności może być nazwany. Większa część gwiazd, któremi się szczyci, nie dość blasku rzuca, by wyraźne nakreślić kontury. Ztąd dzieje się, że przedmioty przedstawiają się nam jakoby migocące się w mglistéj atmosferze i że nie dostrzegamy rzeczywistości. Potrzeba nam silnych promieni, potrzeba całkowitéj prawdy, potrzeba zasad.

Zasady, — otóż na czém zbywa naszéj epoce. Nie możemy dać téj nazwy pojęciom niepewnym, nieoznaczonym, niestałym, sprzecznym, pojęciom, które może więcéj złego sprawiają, niż zasady oczywiście niedorzeczne albo podkopujące wprost uczucie moralności. Cóż bowiem nas otacza? Z jednéj strony umysły straszliwie zepsute, które wmawiają w siebie i usiłują w innych to wmówić, że nie ma Boga osobistego, że religia jest kłamstwem, że cnota i występek są jedno i to samo, że człowiek nie posiada wolności, że zasługa, wina, nagroda, kara, życie przyszłe są czczemi wyrazami, które nie mają odpowiedniéj sobie rzeczywistości, że sama tylko materya istnieje; z drugiéj strony umysły, które wzdrygają się przed podobnemi okropnościami, które pragną stósować się w ogólności do nauki filozofii prawdziwéj i chrześciańśtwa, ale które przecież w wielu punktach chcą zażywać swobody, jaka za sobą niepewność i rozdwojenie pociąga. Katolicy byliby o wiele silniejsi i wywieraliby o wiele większy wpływ na tych, co nie podzielają ich zdania, gdyby sami zgodzili się wszyscy na przyjęcie jednych zasad filozoficznych, zgodnych z Ewangelią i wykładem Kościoła. Taką jedność nauki filozoficznéj Sobór, mamy nadzieję, ustanowi.

Można stawić sobie pytanie, czém się dzieje, iż ludzie istotnie Kościołowi ulegli, nie przyjmują wszędzie i zawsze powszechnych zasad nauki teologicznéj, ani nawet nauk zawartych w niektórych aktach uroczystych Głowy Kościoła. Tę anomalią jedynie ich gruba ignoracya wytłomaczyć zdoła, a ta niewiadomość pochodzi z niedokładnego nauczania, jakie odbieramy nawet w pewnych szkołach katolickich.

Są, mówi w tym względzie *Civiltà cattolica,* osoby pobożne, które, wyznając zupełną uległość dla Objawienia, trzymają się, w kwestyach stojących z niém w związku, hypotez lub systematów, które trudnoby pogodzić z naukami teologicznemi. Początek wszech rzeczy niestałych, skuteczność przyczyn drugich i sposób ich działania, natura ludzka, sposób połączenia duszy z ciałem, osobistość człowieka, istota rzeczy cielesnéj, rzeczywistość przypadłości i stósunek ich do rzeczy saméj, natura poznawania taka, jaka istnieje w obecnym stanie rzeczy, wiele innych materyi, do których rości sobie prawo filozofia, zawisły pod pewnym względem od nauki teologii o stworzeniu, o Trójcy, o osobie Chrystusa Pana, o własności łaski uświęcającéj, o Eucharystyi, o ostatecznym końcu człowieka, o patrzaniu błogosławionych. Nie może być inaczéj, ponieważ porządek przyrodzony i porządek nadprzyrodzony, choć co do istoty różne, są mimo to ściśle połączone z sobą nawzajem. Przeto gdy zajmujemy się témi rzeczami i im podobnemi, które stoją, że tak powiemy, na kończynach obu światów, i do obydwóch po części należą, byłoby stósowną mieć zawsze na oku badania teologów, a nadewszystko orzeczenia Papieży, Soborów, które kilka rzeczy określiły.

W materyach czysto filozoficznych nie opieramy się oczywiście wprost na powadze słowa objawionego, lecz postępujemy drogą wywodu, wychodząc z piérwszych zasad rozumu. Niemniéj prawdą jest, że dogmata we właściwem znaczeniu tego wyrazu służą do rozjaśnienia wielu części filozofii przyrodzonéj. Są to jakoby pochodnie gorejące, zapalone w ciemnéj nocy, i rzucające znaczny blask na drogę, blademi płomykami oświetloną. Czyż należy odrzucać to obce światło? Oczywista, że nie. Bóg dwojako do ludzi przemawia: raz w skrytości sumienia, kreśląc tam zasady rozumu przyrodzonego, drugi raz przez usta swych proroków i Syna swego, którego echem tylko są prorocy. Z tych dwóch sposobów pierwszy nie mógłby obyć się bez drugiego, który zawiera naukę o wiele obszerniejszą i wznioślejszą. Aby tu tylko jeden przykład przytoczyć, nie wiedzielibyśmy zupełnie o piérwszym początku wszech rzeczy bez dogmatu o stworzeniu, takiego, jaki w Piśmie jest objawiony, a przez Kościół wyłożony.

Jasna, że nie troszcząc się wcale o światło nadprzyrodzone, pozbawiamy się nawet w porządku pojęć czysto przyrodzonych, wielkiéj podpory. Duch ludzki zaraz wpada na rozdroża. Ztąd to owa niepewność i różnorodność systemów filozoficznych. Ztąd tak mało zaufania do samejże filozofii. Uciekają się ludzie do skeptycyzmu lub illuminizmu. Wątpią o wszystkich prawdach religii lub stawają na czele, aby zakładać albo reformować religie.

Czego najwięcéj nie dostaje umysłom naszego wieku, są to właśnie najprostsze zasady rozumu przyrodzonego. I może to właśnie przyczynia się przedewszystkiém do osłabienia i przyćmienia wiary. Trzeba mieć umysł sprawiedliwy, aby mieć przywiązanie do chrześciańśtwa; trzeba posiadać umysł wzniosły, aby zrozumieć je. Tam, gdzie nawet zasady pojęć przyrodzonych są błędne, z gruntu niemożebną jest rzeczą budować gmach pojęć nadprzyrodzonych, ponieważ właśnie te zasady są podstawą, na któréj gmach spoczywa i ponieważ łaska supponuje przyrodzenie. Jestto rzeczą zupełnie rozumowi odpowiednią, leży to w naturze ludzkiéj, wierzyć, iż Bóg jest dobry, że miłuje człowieka, że mógł przemawiać do niego i objawić mu wyraźnie środki, przez któreby stawał się Bogu coraz podobniejszym; że świadectwo Jego jest nieomylne, że nie można nie uwierzyć w nie, że niepodobna zniweczyć istnienia cudów, które dowodzą rzeczywistości Jego działania, przez złośliwy zamiar nie uznawania ich wcale; nakoniec, że objawienie chrześciańskie zawiera wszelkie pobudki wewnętrzne i zewnętrzne do uwierzenia w nie, jakichby tylko dusza rozumna zapragnąć mogła. Ci, którzy tych zasad nie przyjmują, zarówno grzeszą przeciw rozumowi, jak przeciw wierze. A więc nad naprawą to rozumu ludzkiego, który tak zmalał w tym wieku, i tych prawd powszechnych, które tak rzadkiemi stały się między ludźmi, trzeba dziś przedewszystkiém pracować. Dla sceptyków i niedowiarków to twierdzenie rozumu stało się bezwarunkowo koniecznem, aby ich do wiary przyprowadzić. Sami katolicy ztąd korzyść odniosą, zdając sobie w lepszy sposób rachunek z przy

czyn, dla których trzymają się Ewangelii i nabywając zupełniejszego poznania samejże Ewangelii.

Telegramy z Rzymu donoszą, że dnia 7. b. m. w dzień św. Tomasza z Akwinu, schema o nieomylności rozesłane zostało Ojcom Soboru. — Uwagi piśmienne podawać można do 18. b. m.

Wiadomości potoczne.

— Jak nam donoszą z Rzymu, księża z dyecezyi naszych mieli na dniu 1. marca o godzinie 4. audyencyą u Ojca św. Przedstawił ich Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz. Księży było dziewięciu. Posłuchanie trwało blisko kwadrans. Ojciec św. udzielił najobszerniejszą benedykcyą tak dla księży samych jak i dla parafian, dla krewnych, przyjaciół, w życiu i w godzinę śmierci, przyczém pobłogosławił jeszcze koronki, medalioniki, krzyżyki, dołączając do nich zupełny odpust. Nadto Ojciec św. podpisał własnoręcznie benedykcyą na swoich fotografiach dla ks. Regensa Likowskiego i kleryków, również i dla ks. Rzeźniewskiego.

Nasi księża mieli zamiar nazajutrz wyjechać do Neapolu, zwiedzić Herculanum i Wezuwiusz. W wycieczce téj nie wezmą udziału X. Regens i X. Chotkowski.

X. Łukaszewicz z Żerkowa przybył do Rzymu dnia 2. Marca.

Po powrocie z Neapolu księża nasi wybiorą się w drogę z powrotem do domu.

— **W chwili zamknięcia Tygodnika doszła nas smutna wiadomość, że Kronikarz nasz rzymski ciężko zaniemógł. Czytelnicy nasi niezawodnie z żalem przyjmą to doniesienie. Mamy w Bogu nadzieję, iż choroba nie będzie niebezpieczną i nie długo potrwa. Najprzewielebniejszy Arcypasterz nasz w prawdziwie ojcowskiéj troskliwości swojéj dwa razy już chorego odwiedził.**

— W *Przeglądzie katolickim,* wychodzącym w Warszawie, czytamy przedrukowaną odezwę Wydawców *Decretałów,* oraz zaproszenie duchowieństwa polskiego do prenumeraty na to pomnikowe dzieło.

Donosimy z naszéj strony, że już 30 arkuszy druku jest gotowych; wydawnictwo opóźnia się nieco z powodu niedostatecznéj jeszcze liczby prenumeratorów. Zapraszamy więc niniejszym uprzejmie do dalszych licznych zapisów.

— W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie wyszedł drugi już tom dzieła *ks. Gaume: Zasady i całość* itd. Również ukazał się 41 i 42 poszyt *Postylli większéj* ks. Jakóba Wuyka. Przedruk *Postylli mniejszéj* rozpoczął się; wydawca ogłosił odezwę wzywającą do prenumeraty. Słyszymy, że *Postylla mniejsza* wyszła w tych dniach nakładem Ungra w Warszawie. Wydanie ma być bardzo staranne.

Pan Jaworski wydał książeczkę do nabożeństwa dla dzieci pod tyt. *Pokarm duchowny.* Miluchna ta książeczka oprawna kosztuje tylko 15 groszy polskich.

— Wyszła co dopiero w Poznaniu w księgarni J. K. Żupańskiego książka do nabożeństwa pod tytułem: *Wybór Nabożeństwa najpotrzebniejszy z książek aprobowanych wyjęty.* Opatrzona jest *imprimatur* Władzy duchownéj. Snać, że ją wszędzie rozpowszechniono, gdy w krótkim czasie czwartego doczekała się wydania. Na początku książeczki jest pacierz, katechizm mały, a po modlitwach porannych, wśród Mszy św., i wieczornych jest nabożeństwo do Sakramentu Pokuty. Nauka o tym Sakramencie w formie katechizmowéj nader jasno wyłożona. Układ praktyczny o Sakr. Pokuty uważać należy za główną ozdobę téj książeczki. Po kilku litaniach i modlitwach przygodnych następują Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. i Różaniec. Pieśni używane tylko w kościołach i nasze Gorzkie żale kończą książkę.

Książkę tę polecamy szanownemu duchowieństwu dla parafian, mianowicie dla dzieci opuszczających szkołę, już to ze względu na dobrze wyłożoną naukę o Sakramencie Pokuty, już téż, że jest bardzo tanią, bo kosztuje tylko 5 sgr.

— W num. 52. z przeszłéj soboty, *Dziennik poznański* podał czytelnikom swoim z *Kuryera krakow.* anegdotę o arcybiskupie paryzkim, anegdotę brzydką i niedorzeczną do tyla, iż tego dostojnika kościelnego jako obłąkańca przedstawia.

Dziennik dość często podobne, nieraz zgoła nieprzyzwoite przytacza historyjki. Im skandaliczniejsze, tym skwapliwiéj je pochwytuje i rozgłasza. Smak to bezsprzecznie delikatny i wytworny, którego mu przecież nie zazdrościmy. Ależ *Dziennik* powinienby nieco szanować siebie.... pismo tak poważne, tak wielkie, przemawiające z namaszczeniem: My — naród — opinia publiczna — *Dziennik,* on Jowisz gromowładny, na którego skinienie ziemia drżała w swych posadach — dziś, tak dalece spuścił z tonu, że z *Kuryerkami* wchodzi w zapasy, ubiega się o palmę zwycięztwa. W karnawale przekonał się, że nieźle mu się udają opisy toalet: zadziwił się pono sam, iż nawet *Kuryer warszawski* lub *krakowski* nie zdołałby się lepiéj wywiązać z tak trudnego zadania, — (och, ta alluzya o pewnym skarbie najdroższym — genialna) — i *Dziennik* idzie daléj tą drogą, bo ta droga do sławy nieśmiertelnéj prowadzi: *sic itur ad astra.*

Jeno coraz więcéj podobnych anegdot, podobnych niedorzeczności, szkandalów, śmieci z bruku paryzkiego (*Figaro* zbiera je skrzętnie), a ty, o *Dzienniku poznański*, dobijesz się wreszcie tego znaczenia i téj wziętości, jakiéj *Kuryer warszawski* oddawna zażywa. *Perge, ut facis!....*

— Wczorajszy *Dziennik poznański* wspomina o wycieczce dyrektora teatru polskiego w Poznaniu p. Nowakowskiego do Gniezna i taką czyni uwagę o ważności teatru:

„Dziś... dziś — scena polska jest trybuną, z której grom polskiego słowa, bijąc w serca polskie, rozbudza w nich iskrę narodowego uczucia.“

Dziennik wyraźnie wpadł tu w zapał niezwykły, z siłą wielką wykazał znaczenie teatru — ledwo, że się zdołał w natchnieniu szczytnym powstrzymać. Przecież pochamował się, i oto, jak się uniewinia, że tak długo bujał w górnych sferach i tak obszérnie się rozwiódł w pochwale sceny narodowéj:

„Rozpisaliśmy się nazbyt (sic) széroko o tém, co chcieliśmy w kilku pomieścić słowach. Jednakże przedmiot sam zanadto (sic) był ważny i za wiele (sic) podsuwał myśli pod pióro, aby go można było objąć w małym zakresie.“

Jakże delikatny ten *Dziennik!* On wie kiedy i za co przepraszać czytelników... Co do nas, wyznajemy, że nas ta *trybuna* i ten *grom bijący w polskie serca* zupełnie rozbrojił....

— W jednym z mniejszych teatrów berlińskich grają teraz sztukę *Barbara Ubryk.* Nazywają to studyum dramatycznėm. Są trzy oddziały. Występują między innemi oprócz Barbary, jéj rodzice, przełożona Karmelitek i kapelan Karmelitek. Afisze wabią wielkiemi literami ciekawych. Tak więc dzieło fałszu i nienawiści rozwija się daléj.

— Wyszła obecnie na jaw w Rzymie zła wiara pewnéj części gallikanów francuzkich. Ks. Mermillod biskup Hebronu in part. inf., który zajmuje się autografami Ś. Franciszka Salezego wziął się do przejrzenia oryginalnego rękopisu dzieła tego świętego p. t. *Controverses* znajdującego się w Rzymie w bibliotece rodziny książąt Chigi i znalazł, że w najlepszém wydaniu pana Desrez dokonanem przed czterema laty z zaręczeniem najmniejszéj skrupulatności, to co się odnosi do władzy papiezkiéj zostało zupełnie przekręcone. I tak naprzykład:

Święty twierdzi:

L'èglise a toujours besoin d'un confirmateur *infaillible.*

Les Successeurs de S. Pierre ont toujours ces mesmes privilèges i t. d.

Pan Desrez drukuje:

L'églice a toujours besoin d'un confirmateur *permanent.*

Les Successeurs de S. Pierre ont seuls hors du Concile général, ces privilèges i t. d.

Różnica jest ogromna i ważna.

— O. Gratry wydał trzeci list, w którym usiłuje teksta św. Tomasza z Akwinu nagiąć do swoich opinii. Arcybiskup mechliński także trzy listy w odpowiedzi O. Gratry ogłosił. W pierwszym i drugim zajmuje się sprawą Honoryusza papieża, w trzecim brewiarzem, trzymając się wywodów Dom. Guerangera. Ks. Deschamps pisze między innemi: „I ty ojcze i ci co się za tobą kryją, straciliście snać wiarę w obietnicę Jezusa Chrystusa, kiedy tak jesteście niespokojni w obec zgromadzonego powszechnego Soboru.„

— Znany z kilku gruntownych dzieł filozoficznych profesor Monastarski *Stoeckl* wydał przeciw ks. Doellingerowi broszurę pod tyt: „Die Infallibilität der kath. Kirche und die Zustimmongsadressen an Herrn Doellinger namentlich die Muensterscho.“ Uczony profesor oburza się mianowicie na taktykę pewnéj partyi, która zakłóca spokój sumienia katolickiego i kwestye tak wielkie na ulicę wyrzuca. Słowa jego są silne a poważne. Powstaje przeciw Doelingerowi, ktory pięć set biskupom śmiał zarzucić, iż są w błędzie i błąd do godności prawdy chcą wynieść; powstaje przeciw tym z laików, co adres do Doellingere podpisali, oświadczając, iż laicy w sprawie tak zawikłanéj głosu zabierać nie powinni. Doellinger stawia się ponad Sobór i żąda, aby jego słuchano. Stanowisko takie jest zgoła heretyckie. Duchowieństwo i wierni spokojnie wyczekują decyzyi Soboru. Głowa Kościoła mieszka w Rzymie, a nie w Monachium.

— Rozgłoszono po czasopismach, jakoby Biskup Krementz ks. Michaelisowi pod exkomuniką zakazał był cośkolwiek pisać w sprawie Soboru. Otóż któś z Braunsbergu prostuje tę wiadomość w *Breslauer Hausblätter* o tyle, iż Biskup z powodu ostatnich publikacyi prof. Michelisa przypomniał mu przepis Soboru Tryd. Sess. IV. *Decr. de canon. script.* W dekrecie tym jest mowa że pod karą cenzur kościelnych wszelkie dzieła traktujące o rzeczach religijnych, powinny nosić approbatę Biskupią.

— Z Rzymu donoszą do *Bresl. Hausblätter* (pod dniem 22 lutego), iż wreszcie udało się odkryć rzeczywistego korespondenta do rozmaitych gazet nieprzychylnych Kościołowi, a zwłaszcza do *Augsb. Allg. Ztg.* Myślano, że Piechler pisuje z Neapolu, tymczasem wydało się, że tym donosicielem jest lord Acton, zostający w ścisłych związkach z Doellingerem. Pan ten umiał rzeczywiście zebrać niektóre dokumenta — przesłał je Doellingenowi a ten znowu z aprobatą swoją *Augsburger Ztg.* Friedrichs nie miał w tych rzeczach udziału. Zaprotestował silnie przeciw podobnemu posądzaniu — jakoż cofnięto nakaz wyjazdu z Rzymu.

— Zarząd Bractwa św. Michała w Paderbornie niedawno temu przesłał na ręce biskupa Konrada 20,888 franków, ażeby je złożył Ojcu św.

Składka na potrzeby Soboru.

X.

Z dawniejszych spisów	676 tal. — sgr. 3 fen.
Ks. Respądek i parafianie Pomieccy	19 tal. — sgr. 8 fen.
Ks. Thielmann i paraf. z Czempinia	7 tal. 1 sgr. 2 fen.
Ks. Celler z Miasteczka . .	5 tal.
Ks. N. N.	
Ks. Priebe z Białéj	5 tal.
X. X. z Poznania	4 tal.
N. N. z Poznania	— tal. 15 sgr.
Ks. Słomiński i parafia potul.	3 tal.
Ks. Obst i paraf. Potarzyc. .	2 tal. 5 sgr.
Z królestwa polskiego X. X. .	26 rubli.
Klerycy semin. duchow. w Poznaniu	10 tal. 15 sgr. 6 fen.

„Wierzym, chociażby nikt na świecie nie wierzył,
Wierzym, chociażby sroższ Pan uderzył,
Wierzym, chociażby zamknął matek łona,
„I będziem... póki ostatni nie skona..
...I chociaż łódką miota zawierucha
Nigdy w Piotrowe nie zwątpimy stery.“

(*Ze starych Zbrojie.*)

Razem 733 tal. 26 rubli 8 sgr. 7 fen.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.